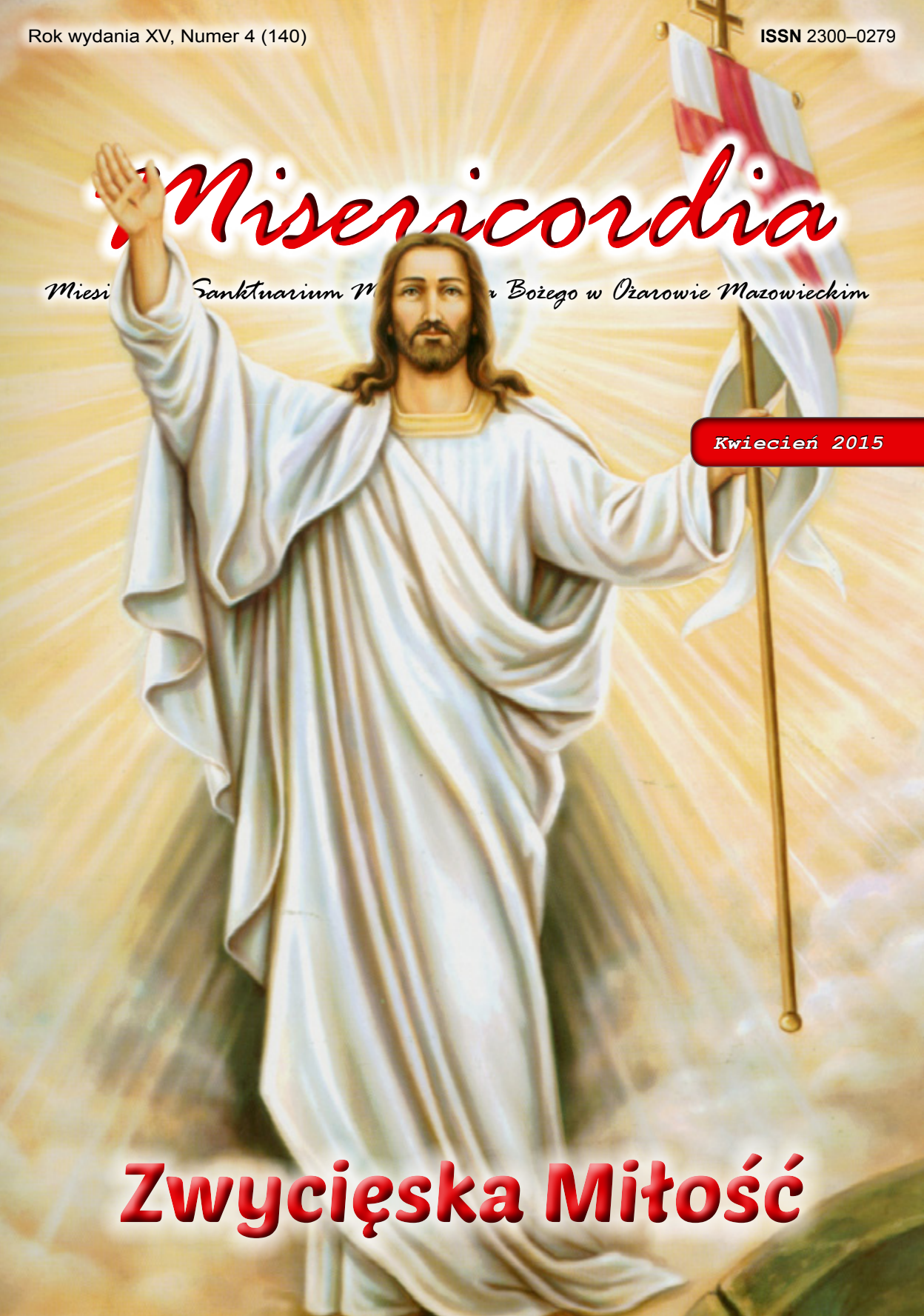


Misericordia



Miesięcznik Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim

Kwiecień 2015

Zwycięska Miłość

AGNIESZKA PRZYBYSZEWSKA

Zwycięska Miłość

Dla wielu ludzi Jezus wiszący na krzyżu i Jego ofiara wydają się być makabryczną przesadą. Jak wtedy pod krzyżem, niedowierzają, mówiąc: „Jeśli jesteś Synem Bożym, wybaw sam siebie, zejdź z krzyża”. Po co taka męka, po co tyle cierpienia? Czy Bóg nie mógł wykorzystać swej mocy, zesłać kolejny potop, wytracić tych wszystkich, którzy się Jemu sprzeciwiali?

Pewnie mógł... ale wybrał inne rozwiązanie – Miłość, którą Zbawia świat. Czy możesz wyobrazić sobie kogoś, kto wie, co go czeka i nie rezygnuje, nie poddaje się dla swojego bezpieczeństwa, wygody? Znamy takich z historii, świętych i nieustraszonych: żołnierzy wyklętych, św. Maksymiliana Kolbe, św. Andrzeja Bobolę. Lecz pierwszy był Jezus – heros, bohater. To On pokazał drogę do Ojca, prowadzącą nie przez egoizm, nie przez prawo, a przez miłość. Miłość zwyciężyła, i gdy pozwolimy Jej zwyciężyć w naszej codzienności, w małżeństwie, kapłaństwie, codziennej pracy, wychowywaniu dzieci, trosce o starych i niedołężnych, stajemy się bohaterami. Bo tak jak wówczas, tak i dziś Krzyż jest znakiem, któremu sprzeciwiać się będą. Lecz Jezus Zwyciężył! Miłość zwyciężyła! Bądźmy jej głosicielami w świecie.

Z okazji Świąt Wielkanocnych redakcja „Misericordii” życzy Czytelnikom, aby Zmartwychwstały Jezus był w waszych sercach zrozumiany i kochany.



Spis treści

Zwycięska Miłość	2
Po co Triduum Paschalne?	4
Łaska rozważania	
Męki Pańskiej	6
Talenty miłości	7
Łaskami słynące krucyfiksy	8
Anastasis	10
Święty Wojciech pierwszy patron Polski	12
Zakochana w Bożym Miłosierdziu	14
Moją polityką jest miłość św. Urszula Ledóchowska	16
Kapłan nie żyje dla siebie, żyje dla was	18
Kalwaryjskie ścieżki	20
Wywiad z Jezusem	22
Wyzwolenie	24
Co wspólnego ma nocnik z czytaniem?	26
Dokąd pędzi znany rajdowiec?	28
Jej portret	30

Misericordia

Miesięcznik Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim

ISSN 2300-0279

Redaktor naczelna: Agnieszka Przybyszewska

Zastępca red. naczelnej: Grażyna Lipska-Zaremba

Redakcja: Tomasz Barański, Iwona Celińska, Aleksander Janus, Katarzyna Janus, ks. Przemysław Krawczyk SAC, Rafał Zaremba

Autorzy: Aneta Czarska, Antoni Filipowicz, Anna Habet, s. Barbara Lipska SJK,

Korekta: Maria Przybyszewska, Beata Wydrych

Skład i łamanie: Maciej Przybyszewski

Fotografie: archiwum redakcji

Adres Redakcji:

Redakcja „Misericordii”

Parafia Miłosierdzia Bożego

ul. Poznańska 183

05-850 Ożarów Mazowiecki

e-mail: przybyszewska.redakcja@gmail.com

Konto Parafii: 45 1020 1055 0000 9302 0121 3255

Druk: APOSTOLICUM

ul. Wilcza 8, 05-091 Ząbki

tel. 22 771-52-00, 11; fax 22 771-52-07

e-mail: info@apostolicum.pl www.apostolicum.pl

Drodzy Parafianie i Czytelnicy Misericordii

Mieliśmy w czasie Wielkiego Postu wiele okazji na przeżycie i doświadczenie głębi tajemnicy Męki Pana Naszego Jezusa Chrystusa. Uczestniczyliśmy w Drodze Krzyżowej, Gorzkich Żalach, rekolekcjach i pierwszym w naszym Sanktuarium Misterium Męki Pańskiej. To ostatnie wydarzenie dało nam możliwość zrozumienia „jak wielką Miłością obdarzył nas Ojciec, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne.”

Możemy teraz tak gruntownie przygotowani wejść w rzeczywistość Triduum Paschalnego, tego niezwykłego i wyjątkowego czasu, który daje nam Bóg. Ten czas jest dany nam, byśmy w jedności z naszym Zbawicielem przeżyli ostatnie chwile Jego ziemskiego życia i umieli docenić to, co dla nas zrobił. To także okazja, by skierować nasz wzrok ku zmartwychwstałemu Panu. Wszystko bowiem, co było pozbawione nadziei w Nim ją odzyskuje. Jezus zmartwychwstał – to dokonało się, szatan został pokonany a Jezus przerwał okowy śmierci. Wiara w to trwa już ponad 2000 lat. I my wierzymy, że Zmartwychwstały Jezus żyje wśród nas! Otacza nas nieustannie swą opieką, Miłością, która nie zna granic i nigdy się nie skończy. Jezus jest Bogiem Miłosiernym. Jezu Ufam Tobie!

Przeżyjmy zatem tegoroczne święta Wielkanocne w łączności z Jezusem Zmartwychwstałym, pozwólmy przeniknąć się Jego Miłością i Jego Duchem, stańmy się do Niego podobni i obdarzajmy wszystkich Bożym pokojem.

Z darem modlitwy

Wasz Ksiądz Proboszcz Stanisław Zarosa SAC
wraz ze wspólnotą kapłańską i braterską.

x. Stanisław Zarosa SAC



Po co Triduum Paschalne?

W jasełkach leżąc gdy płakał, już tam wszystko był oglądał – tak śpiewamy w jednej z wielkopostnych pieśni. O co właściwie chodzi? Co takiego mały Jezus widział? Odpowiedzi na to pytanie trzeba poszukać już w Księdze Rodzaju, kiedy to po grzechu pierworodnym Bóg Ojciec obiecuje, że gdy czas się wypełni, ześle Potomka zrodzonego z Niewiasty, który zmiażdży głowę wężowi kuszącemu pierwszych rodziców. Już wtedy rozpoczęła się realizacja Bożego planu zbawienia człowieka.

Sam Jezus mówi o sobie, cytując w świątyni jerozolimskiej proroka Izajasza: *Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie; abym uciśnionych odsyłał wolnymi, abym obwoływał rok łaski od Pana*, nakreślając tym samym cel i misję, na którą zgadza się i wypełni najdoskonalej poprzez wydarzenia związane z męką, śmiercią na Krzyżu i Zmartwychwstaniem. Wszystko, co Kościół katolicki głosi o zbawieniu, ma swoje streszczenie i uzasadnienie w wydarzeniach, których pamiątkę obchodzimy w wielkanocnym Triduum, zwanym również Triduum Paschalnym.

Trzech dni (bo tak właśnie z łaciny tłumaczy się słowo triduum) potrzeba było Wszechmogącemu Bogu, aby całe starotestamentalne prawo mogło zostać wypełnione. Tajemnica Odkupienia, jaka została ludzkości подарowana w osobie Chrystusa, zawiera się w służebnym Bożym uniesieniu się w Wielki Czwartek, wiedzie nas przez dramat i wyszydzenie w Wielki Piątek, aż do atmosfery oczekiwania, jaką niesie Wielka Sobota. Można zastanawiać się, czy wspólne świętowanie tych wydarzeń wywrze na nas, mieszkańcach

Ożarowa Mazowieckiego, jakieś piętno i czy ludzie dwudziestego pierwszego wieku potrzebują w ogóle uczestnictwa w liturgii opiewającej dość odległe kulturowo i czasowo momenty.

Przefiltrowanie przez serce tego, co dokonuje się na ołtarzu każdego dnia Triduum, może być receptą na dostrzeżenie wartości tych obrzędów. Podczas liturgii Wieczery Pańskiej, gdy dokonywany jest gest obmycia nóg, często rozmyślałam, ile jest we mnie takiej miłości bliźniego? Obmywanie nóg w warunkach klimatycznych Izraela miało charakter nie tylko higieniczny – był to gest oczyszczający, pełen szacunku dla gościa ze

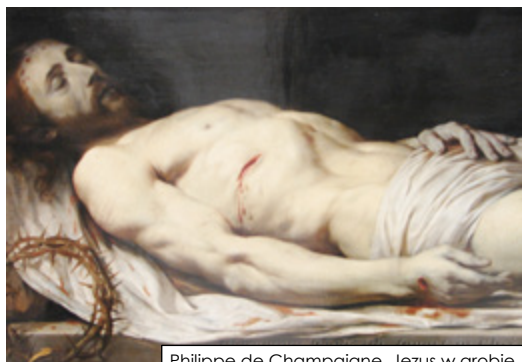
strony gospodarza i na odwrót. Dodatkowy wymiar Jezusowemu gestowi nadaje fakt, iż czynność ta należała do obowiązków niewolników. Jezus zatem zdecydował się złamać schematy kulturowe, aby zwyciężyło umiłowanie człowieka. Co więcej, Nauczyciel wprawia w zdumienie Piotra, który dość impulsywnie wzbrania się przed tym, co chce zrobić jego Mistrz. Ten sam Piotr, który ma być za jakiś czas ustanowiony Pasterzem dla rodzącego się Kościoła, za chwilę również weźmie udział pierwszej w dziejach ludzkości Eucharystii. Ile razy przychodząc na Mszę świętą, mam naprawdę świadomość Jezusowej obecności? Kiedy w Wieczerniku jerozolimskim pa-



Juan de Juanes,
frgm. Ostatnia Wieczerza

dały słowa *bierzcie, to jest Ciało moje oraz to jest moja Krew Przymierza, która za wielu będzie wylana*, to dotyczyły one także każdego z nas. Jesteśmy więc uwzględnieni bardzo osobiście w boskim planie odkupienia. Codziennie kilka razy w ciągu doby w ożarowskiej świątyni Jezus daje nam siebie.

Jak to jest, że Nauczyciel, Syn namaszczonej ręką Boga Ojca i przemawiający z mocą Ducha Świętego ma odwagę zaufać swoim uczniom na tyle, żeby przekazać im swoje kapłańskie namaszczenie? Jednego wieczoru Jezus ustanawia



Philippe de Champaigne, Jezus w grobie

dwa sakramenty. Podsumowując, można powiedzieć, że Jezus ryzykuje, dając uczniom i wszystkim wyświęcanym w historii Kościoła kapłanom kredyt zaufania. Nigdy nie zostawia ich jednak bez pomocy – sam zapewnia: *Będę z Wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata*.

W Wielki Piątek, jak napisał ksiądz Jan Twardowski, uczymy się kochać ciszę. Przypomina o tym bardzo skromna oprawa bez brzmienia organów oraz fioletowy kolor ornatu celebransa. Jezus porównany do baranka prowadzonego na rzeź staje się doskonałą ofiarą za przewinienia każdego człowieka – również te popełniane przez nas. Jednak Jezus zaliczony w poczet złoczyńców i zhańbiony na równi z pospolitymi przestępcami nie wyrzeka się miłości – można nawet powiedzieć, że w obliczu okrucieństw, jakie na Niego spadają fizycznie i psychicznie, eskaluje tę miłość. Przebacza oprawcom, uznając ich za nieświadomych winy – to właśnie sens tego dnia. W Wielki Piątek Jezus przywraca godność wszystkim łotrom, niezależnie od epoki, w jakiej żyją. Zmazuje swoją Krwią zapis dłużny zaciągnięty przez Adama i Ewę w momencie pierwszego nieposłuszeństwa. W ożarowskiej parafii Wielki Piątek prowadzi nas szczególnie do tajemnicy największego z Bożych przymiotów, czyli miłosierdzia. W cierpiącym Jezusie odbija się tak naprawdę nasze szczęście wieczne. Chrystus poddając się Męce i narażając swą ludzką naturę na wyniszczenie, pragnie zgromadzić nas wokół swojego miłosierdnego serca, aby Krew i Woda wylana na tronie krzyża przemieniały się codziennie w namacalne uczynki miłosierdzia w naszej społeczności.

Krzyż stanowi centralny punkt odniesienia w czasie liturgii Wielkiego Piątku. Adoracja Bo-

ga-człowieka dokonującego zbawienia ludzkości może wiązać się z refleksją na temat mojej własnej grzeszności. Skoro Pan Jezus mógł narzędzie hańby i wstydu, jakim był dla Izraelitów krzyż, przemienić w narzędzie zbawienia, i to nie tylko dla wybranych – ale dla całej ludzkości – to i moje nieraz pogmatwane życie może stać się lepsze.

Kiedy już umilkną słowa hymnu Odszedł Pasterz nasz i rozpocznie się czuwanie przy Grobie Pańskim, wchodzimy w atmosferę oczekiwania, gdzie smutek miesza się z nadzieją na nowe życie. Kościół trwa w skupieniu, rozważając Mękę i Śmierć Chrystusa, a także Jego zstąpienie do otchłani. W otchłani, jak nam każe wierzyć Kościół, Jezus ogłasza wszystkim zmarłym wieść o pokonaniu śmierci.

Poranna jutrznia z całym bogactwem psalmów pozwala doświadczyć modlitewnej zadumy, wprowadzającej do tego, co dzieje się po zapadnięciu zmroku. Liturgia światła uobecnia Chrystusa jako światłość na oświecenie pogan i chwałę ludu izraelskiego. Słuchając czytań i psalmów przeznaczonych na ten dzień oraz poprzez bogatą symbolikę i oprawę liturgii, możemy przybliżyć sobie historię zbawienia. Wielka Sobota, mimo że w tradycji jest dniem postu i refleksji, wprowadza nas w przedśionki radości Zmartwychwstania. Świadomość przyrzeczeń chrzcielnych może być moim osobistym TAK dla planu Bożego na moje życie – takie, jakim ono w tym momencie jest. Kiedy przeżywając liturgię wielkosobotnią, dogłębnie zjednoczymy nasze pragnienia z Bożymi planami, możemy być niezachwianie pewni, że przyniesie to dobre owoce, gdyż, jak przekazuje święty Paweł w Liście do Hebrajczyków, Jezus stał się poręczycielem nowego przymierza.

W ten właśnie sposób dokonuje się zbawienie w Jezusie. Nic o nas bez nas, chociaż Bóg jest naszym Stworzycielem. Potrzebuje jednak naszej zgody, by realizować cel i misję, jaką rozpoczął Jezus z Nazaretu. Nadzieja na zmartwychwstanie zawsze przychodzi po doświadczeniu pustki i zepsucia własnym grzechem. Dzięki łasce Bożej otrzymujemy pokrzepienie we wspólnocie Kościoła – bo wiara rodzi się ze słuchania. Często też poprzez doświadczenie wspólnotowej modlitwy – dlatego warto uczestniczyć z zaangażowaniem w nabożeństwach Triduum Paschalnego. ■

Łaska rozważania Męki Pańskiej

Rzeczą bardzo pożyteczną i świętą jest rozmyślać o męce Pana i nad nią się zastanawiać, albowiem na tej drodze dochodzi się do nadprzyrodzonej łączności z Bogiem. W tej świętej szkole nabywa się prawdziwej mądrości. Tam wyuczyli się jej wszyscy święci.
św. Paweł od Krzyża

Czasem może się nam wydawać, że rozważanie cierpienia i śmierci naszego Pana to trudne i przykre zadanie. Musimy przecież dotknąć bolesnej rzeczywistości nie tylko wielkiego bólu Boga-człowieka, ale i naszego grzechu, który do tego cierpienia doprowadził. Jeśli jednak odważnie oddamy się rozmyśleniom nad każdym etapem Drogi Krzyżowej, odkryjemy wielką Miłość i Miłosierdzie. Staniemy w prawdzie, poznając naszą słabość i grzeszność, a zarazem odkryjemy, jak wielkim darem jest nasze Odkupienie. Zacerpniemy sił do niesienia własnego, często niezwykle bolesnego krzyża. Pan Jezus pokazuje nam, jak przyjmować wolę Bożą w naszym życiu. Uczy nas, że każde cierpienie przeżywane wraz z Nim, nabiera głębokiego, zbawczego sensu. Wielki Post i okres Triduum Paschalnego jest czasem, który w wyjątkowy sposób zaprasza nas, aby rozważać i kontemplować Mękę naszego Pana. Jest to moment, w którym staramy się w sposób szczególny zgłębić tajemnicę Bożej Miłości, przyjąć naukę płynącą z Krzyża. Pan Jezus przyjmuje wolę Ojca jako najdoskonalszy i jedyny plan ostatecznego wyrwania człowieka ze śmierci. Podejmuje zbawczą mękę pełen ufności, w ciszy i pokorze. Jezus miał świadomość, że na Nim wypełnią się słowa proroka Izajasza o cierpiącym Słudze Jahwe: „Nie miał On wdzięku ani też blasku, aby na Niego patrzeć... Wzgardzony i odepchnięty przez ludzi, Mąż boleści, oswojony z cierpieniem... On

był przebity za nasze grzechy. Zdruzgotany za nasze winy. Spadła Nań chłosta zbawienna dla nas, a w Jego ranach jest nasze zdrowie... Pan zważył na Niego winy nas wszystkich” (Iz 53,2-6). Jezus wziął więc na Krzyż wszystkie nasze grzechy, by je zgładzić w swojej śmierci. Droga Krzyżowa pokazuje nam, że Bóg z Miłości do każdego z nas gotów jest ponieść najwyższą ofiarę. To nie

pozostawia nas obojętnymi. Pragniemy odpowiedzieć na Jego Dar, z ufnością powierzając Mu naszą drogę. To właśnie w wydarzeniach Misterium Paschalnego Jezus odkrywa przed nami prawdziwą głębię Bożej miłości. On jest bowiem Miłością, która, aby nas zbawić, dobrowolnie przyjmuje na siebie cierpienie i śmierć.

„Panie Jezu, który jesteś wśród nas i spoglądasz w nasze serca z tej białej Hostii, dziękujemy Ci, że zgodziłeś się za nas



Albrecht Durer, Jezus Frasobliwy

umrzeć. Dziękujemy za Twoją miłość, ujawnioną w Twojej męce i śmierci krzyżowej, dziękujemy za każdy dar odpuszczenia grzechów, za otwarcie nam nieba. Przynosimy ci dziś wszelkie nasze cierpienie, które nas w życiu spotkało, także to, które trwa i które może jeszcze nadejść. Przynosimy nasze krzyże. Chcemy je traktować jako wolę Bożą. Wierzmy wbrew wszystkiemu, że cierpienie może stać się dla nas wielką łaską. Wierzmy, że Bóg nie dopuści nigdy na nas takiego krzyża, którego nie potrafilibyśmy udźwignąć. Pomni jednak na naszą słabość, potrzebujemy jednak Twego wsparcia, pamiętając o słowach Apostoła: »Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia« (Flp 4,13). Dlatego pokornie prosimy, pomagaj nam dźwigać nasz krzyż. Bądź z nami w ciemnych dolinach naszego życia. Spraw, abyśmy mogli z przekonaniem powtarzać słowa psalmu: »Chociażbym chodził ciemną doliną, zła się nie ulękę, bo Ty jesteś ze mną« (Ps. 23,4). Amen” (modlitwa Bp Ignacego Deca). ■

Talenty miłości

Przypowieść Jezusa o schowanych talentach jest jedną z bardziej znanych przypowieści (Mt 25,14-30). Bogaty człowiek, udając się w podróż, wezwał sługi i dał im swój majątek (w talentach), każdemu według ich zdolności. Jeden dostał pięć, drugi trzy, a trzeci ze sług jeden talent.

Pierwszy i drugi sługa podwoili powierzony im majątek, a trzeci, w obawie przed stratą, zakopał подарowany talent. Po powrocie pan rozliczył się ze sługami. Tych, którzy wykorzystali majątek i pomnożyli, nagrodił, a tego, który nic z nim nie zrobił, zganił, odebrał mu to, co miał, a jego samego kazał wyrzucić w ciemność, gdzie był płacz i zgrzytanie zębów.

Słuchając tej przypowieści, najczęściej mamy na myśli talenty w naszym dzisiejszym rozumieniu. Myślimy o dodatkowych umiejętnościach, zdolnościach, czymś, co nas wyróżnia, czego nie możemy zdobyć własną pracą, o czymś wyjątkowym.

Męka Pana Jezusa, Jego śmierć i Zmartwychwstanie są nam dane z miłością. Dane nam są na odkupienie naszych grzechów, abyśmy mogli z nich korzystać i dzięki temu osiągnąć zbawienie. Przytoczona wyżej przypowieść z Ewangelii



Sanok, ikona, Jezus Eucharystyczny

św. Mateusza poprzedza relację o Męce i Zmartwychwstaniu Pana Jezusa. Pokazuje, że miłość i odkupienie są nam dane jak talenty sługom bogatego pana. Tak samo jak ci słudzy, będziemy rozliczani z otrzymanych łask, będziemy rozliczani z miłości, jaką zostaliśmy obdarzeni. Co zrobiliśmy z miłością, która tak tryumfuje w Zmartwychwstaniu? Czy podzieliliśmy się nią z bliźnimi, czy też zakopaliśmy ją i zachowaliśmy tylko w sobie i dla siebie? Co robimy z daną nam łaską życia? Czy pielęgnujemy i pomnażamy ją na chwałę Boga, czy też samolubnie i egoistycznie skupiamy się na realizacji samych siebie, swoich marzeń, zaspokajaniu zachcianek?

Nasza miłość do Boga wyraża się w przestrzeganiu Jego przykazań – „Jeśli Mnie kto mi-

łuje, będzie zachowywał moją naukę, a Ojciec mój umiłuje go, i przyjdziemy do niego, i będziemy u niego przebywać. Kto Mnie nie miłuje, ten nie zachowuje słów moich. A nauka, którą słyszycie, nie jest moja, ale Tego, który Mnie posłał, Ojca” (J 14,23-24) – oraz w miłości bliźniego.

Miłość bliźniego jest miarą i znakiem naszej miłości do Boga. Jezus Chrystus cierpiąc i umierając na krzyżu, pokazuje, czym jest miłość bliźniego. Jest ona obdarowywaniem drugiego człowieka w sposób pomagający mu osiągnąć zbawienie. Tylko tyle i aż tyle. Zmartwychwstanie Jezusa jest darem służącym zbawieniu każdego człowieka, dlatego też jest wzorem miłości dla nas w każdym czasie i w każdym miejscu.

Łaskami słynące krucyfiksy

Jezu, Zbawicielu, który w swoim ukrzyżowanym ciele nosisz cierpienia świata, przychodzę do Ciebie z moim chorym ciałem i moją udręczoną duszą.

Tymi a może innymi słowami modlą się ludzie przed figurami Pana naszego Jezusa Chrystusa. Patrzą na umęczone ciało, na narzędzia męki, na ślady biczowania, ranę w boku, strużki krwi od cierni. Widzą cenę, jaką zapłacił Bóg-Człowiek za ich zbawienie. Ofiarują swoje małe troski i cierpienia i proszą, i dziękują, i błagają o miłość i miłosierdzie.

I tak od dwóch tysięcy lat. Są miejsca – na całym świecie – które ogniskują te modlitwy w sposób szczególny. To te, gdzie Jezus Chrystus w namacalny sposób „dotknął” modlących się swoją Łaską. I my mamy w pobliżu kilka takich miejsc. Powędrujemy z modlitwą do dwóch słynących cudami wizerunków Pana Jezusa Ukrzyżowanego. Będą to dwie stolice. Pierwsza w oddalonym od Ożarowa o 60 km Łowiczu bywała stolicą w okresach bezkrólewia. A to dlatego, że prawo przekazywało władzę w państwie w tym czasie prymasowi, a Łowicz właśnie był siedzibą prymasów – arcybiskupów gnieźnieńskich. W katedrze w Łowiczu jest ich pochowanych 12. Mają swoje piękne epitafia, swoje kaplice (Lipskiego, Prażmowskiego, Komorowskiego, Uchańskiego, Wężyka, Tarnowskiego). Kościół łowicki z tej racji nazywany bywa „mazowieckim Wawelem”. Jedną z takich kaplic jest Kaplica Prymasa Adama Komorowskiego zbudowana w stylu barokowym w 1761 roku przez Jakuba Fontanę lub Efraima Schroegera. Nazywana jest też Kaplicą Pana Jezusa Ukrzyżowanego. W ołtarzu króluje Jezus Chrystus na krzyżu w cudownym przedstawieniu z około 1575 roku. Krucyfiks umieszczony jest w pięknie wyprofilowanej wnęce. Polichromowana figura naszego Zbawiciela

ma przepaskę biodrową i otoczenie rany w boku wykonane ze złoczonej blachy. Wokół rany w boku osadzone są kamienie szlachetne będące wotami złożonymi Jezusowi w podziękowaniu za otrzymane łaski. Figura otoczona jest innymi wotami. Przy drzewie krzyża symbolizującym nadzieję na przebywanie w Królestwie Niebiańskim pod drzewem życia są złote emblematy słońca i księżyca. Słońce jest obrazem Boga, a Księżyc symbolizuje kruchego, ułomnego człowieka, nie istniejącego bez Boga.

Legenda związana ze słynącym łaskami krucyfiksem z Łowicza zwraca naszą myśl do sakramentu pokuty – do wyznania grzechów, do skruchy, żalu za nasze złe postęпки, pokory i prośby o wybaczenie. Brzmi ona tak:

„Podczas odnawiania ołtarza, złotnik z Warszawy ukradł drogocenny kamień umieszczony w ranie Jezusa. Zauważył to kanonik kolegiaty i natychmiast udał się do nieuczciwego złotnika z żądaniem zwrotu cennego klejnotu – nic nie wskórawszy, powiadomił policję, która odnalazła kamień. Za świętokradztwo sąd skazał złotnika na śmierć. Spełniono jednak życzenie skazańca i skutego odwieziono do Łowicza, aby mógł stanąć przed obliczem Chrystusa, którego okradł. Okazana skrucha i przelane łzy żalu dały zbawienny wynik. Z woli Zbawiciela kajdany z rąk i nóg złotnika-złodzieja same pospadały, a władze ujęte cudem, poświadczonym przez świadków – członków kapituły – darowały nieuczciwemu złotnikowi winę”.

W Warszawie wyruszymy na Stare Miasto do katedry Męczeństwa św. Jana Chrzciciela. Po lewej stronie ołtarza głównego nawet rozpoczyna barokowa kaplica Baryczków z gotyckim krucyfiksem. Postać Jezusa naturalnej wielkości wyrzeźbiona jest w drzewie gruszy i oklejona płótnem pokrytym następnie polichromią. Krucyfiks pochodzi z początku XVI wieku. Jedna historia



Cudowny krzyż
w Katedrze w Łowiczu

głosi, że kupiec i rajca miejski Jerzy Baryczka przywiózł krucyfiks z Norymbergii, chroniąc go tym samym od zniszczenia w dobie gwałtownie szerzącego się luteranizmu. Druga historia przypisuje wykonanie realistycznej rzeźby snycerzowi z Wrocławia.

Legenda głosi, że w Niemczech figura słynęła z cudu rosnących wciąż włosów na głowie Ukrzyżowanego. Odwrócenie się od wiary spowodowało ustanie tej cudownej właściwości. Dopiero po przywiezieniu figury do Warszawy i otoczeniu jej należyłą czcią cudowne zjawisko rośnięcia włosów powróciło i jak głosi przekaz włosy były ścinane w Wielki Piątek przez cnotliwe panny i rozdawane warszawiakom jako cudowne pamiątki. I znów rośnięcie ustało, gdy jedna z dziewcząt (ponoć prawnuczka Baryczki) ścięła pukiel włosów zataiwszy grzech cudzołóstwa. Od tego momentu do naszych czasów to cudowne zjawisko już się nie pojawiło. Jezus Ukrzyżowany przez stulecia pokazywał jednakże wiernym, że jest przy nich, słucha ich modlitw i czuwa nad nimi. Krucyfiks przetrwał pożar świątyni w roku 1598 i następny w 1607 roku, natomiast huragan w 1602 roku pogrzebał figurę pod gruzami zawalonej wieży i sklepienia, ale została wydobyta w stanie nienaruszonym. Liczne łaski, którymi obdarzał Chrystus proszących spowodowały budowę coraz piękniejszego i godniejszego miejsca dla krucyfiksu. Jezus przyciągał do siebie nie tylko lud warszawski, flisaków płynących do Gdańska, wodzów takich jak Stefan Czarnecki czy Tadeusz Kościuszko, ale i polskich królów. Klęczeli przed nim monarchowie: Zygmunt I Stary, Stefan Batory, Zygmunt III Waza, Stanisław August Poniatowski. W czasach nam współczesnych modlił się o łaski święty papież Jan Paweł II, papież Benedykt XVI, a także Lech Kaczyński przed objęciem urzędu prezydenta.

Figura otoczona jest licznymi wotami, skromnymi dowodami wdzięczności i pamięci ludzi.

Wszystkie sejmy I Rzeczypospolitej rozpoczynały się od nabożeństwa w katedrze i oddania się pod opiekę Ukrzyżowanego. Był On świadkiem królewskich ślubów, koronacji, podpisywania zobowiązań nowo wybranego władcy (pacta conventa), podpisania Konstytucji 3 Maja. W podziemiach katedry chowano znamienitych Polaków.

W XX wieku, w roku 1919, u stóp Cudownego Krucyfiksu Aleksander kardynał Kakowski udzielił święceń biskupich nuncjuszowi apostołskiemu Achille Ratti, który wkrótce został papieżem – Piusem XI.



Przeniesienie krzyża od Karmelitów do Katedry, pap 1948 r.

Łaskami słynący krucyfiks przetrwał ponad 400 lat do czasu wybuchu II wojny światowej. Mimo pożaru katedry we wrześniu 1939 roku zachował się nietknięty i w okresie okupacji słuchał westchnień Polaków prześladowanych przez niemieckiego okupanta. 17 sierpnia 1944 roku kapelan Powstania Warszawskiego, ks. Wacław Karłowicz, wraz z zakrystianami wyniósł krucyfiks z płonącej katedry tuż przed zawaleniem się sklepienia do dominikańskiego kościoła św. Jacka. Leżał tam w podziemiach przykryty prześcieradłem wraz z tysiącem rannych powstańców. Kościół został doszczętnie zrujnowany w wyniku zbombardowania, a wszyscy ranni i chorzy zginęli. Niemcy sprawdzali ruiny bardzo dokładnie – nie zauważyli figury. Leżała pięć miesięcy pod gruzami aż do wyzwolenia stolicy. Krucyfiks ocalał. Znalazł tymczasowe schronienie w kościele seminaryjnym. 21 marca 1948 roku w uroczystej procesji powrócił do odbudowanej kaplicy Baryczków w warszawskiej katedrze. ■

Anastasis



W ikonografii chrześcijańskiej nie mamy przedstawień samego momentu zmartwychwstania Chrystusa, ponieważ ikonografia karmi się Słowem Bożym, a Biblia nic nam nie mówi o tym wydarzeniu. Pismo święte natomiast wspomina zstąpienie Chrystusa do otchłani i właśnie ten fakt stał się głównym motywem malarstwa bizantyjskiego.

Podstawy teologiczne

W symbolu apostoelskim, odmawianym podczas codziennego pacierza, wyznajemy wiarę w zstąpienie Chrystusa do piekieł. Ale po co Chrystus schodzi do piekła? Czego tam szuka?

Na te pytania odnajdujemy odpowiedź w Pierwszym Liście św. Piotra: „Chrystus bowiem również raz umarł za grzechy, sprawiedliwy za niesprawiedliwych, aby was do Boga przyprowadzić; zabity wprowadzie na ciele, ale powołany do życia Duchem. W nim poszedł ogłosić [zbawienie] nawet duchom zamkniętym w więzieniu [otchłani]” (1P 3,18-19). Chrystus zstępuje do piekieł, aby ogłosić zbawienie uwięzionym tam ludziom. Sam Chrystus zapowiedział to wydarzenie w słowach: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, że nadchodzi godzina, nawet już jest, kiedy to umarli usłyszą głos Syna Bożego, i ci, którzy usłyszą, żyć będą” (J 5,25). Właśnie to wydarzenie jest treścią ikony, którą będziemy kontemplować.

Chrystus

Centralną postacią ikony jest Chrystus zmartwychwstały. Jest On przedstawiony na ikonie w szatach białych, podobnych do tych opisanych w scenie przemienienia, lub żółto-złotych. Kolory te mają symbolizować bóstwo Chrystusa. Często skraj płaszcza unosi się nieco ku górze – w ten sposób ikonopisarz przedstawia ruch zstępujący Chrystusa.

Postać Zbawiciela zazwyczaj otoczona jest promieniującą mandorłą. Mandorla, przedstawiana na kształt koncentrycznych kręgów lub elips koloru niebieskiego, jest symbolem niebiańskich sfer i wyobrażeniem boskiej światłości i łaski Bożej. Czasem w tej sferze widoczne są postacie aniołów.

W ręku Chrystus trzyma krzyż, jako zwycięski sztandar, i klucz, którym otwiera niebiosa, a zamyka czeluść. Szatan pokonał człowieka na drzewie rajskim, a teraz on sam został pokonany na drzewie krzyża. Krzyż jest też symbolem drzewa życia zasadzonego pośrodku ogrodu Eden.

Adam i Ewa

Drugą dłonią Jezus podtrzymuje omdlałą dłoń Adama. Nie tyle jest to gest przywitania, ile znak odkupienia. Spotkanie z Chrystusem, swoim Stwórcą, a zarazem Potomkiem, przemienia Adama. Prawdę tę wyraża zmieniona kolorystyka rękawa szaty Adama.

Ewa, jako matka, przedstawiona jest w szatach koloru czerwonego. Jej dłonie wyciągnięte w kierunku Chrystusa wyczekują Jego pomocy, a przykryte płaszczem wyrażają gest poddaństwa.

Inne postacie

Oprócz Adama i Ewy ikona przedstawia również Jana Chrzciciela, który gestem rąk jakby chciał mówić: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata. Błogosławieni, którzy zostali wezwani na Jego gody”. Mamy tu także wielkich królów izraelskich, Dawida i jego syna Salomona, prawodawcę Mojżesza (czasem przedstawionego z kamiennymi tablicami) oraz świętych proroków i inne postacie Starego Testamentu. Niekiedy na ikonach widzimy kilka postaci, ale niekiedy jest to wielki tłum.

Piekło

U stóp Chrystusa zauważymy wyrwane z zawiasów wrota piekieł. Chrystus stoi nad czarną odchłanią, a w tle widać klucze, pootwierane kłódki, połamane gwoździe i rozerwany łańcuch symbolizujące uwolnienie więźniów odchłani. Niektóre ikony przedstawiają kontury sylwetek demonów leżących bezsilnie na dnie odchłani, niekiedy podpisane ich własnymi imionami, którymi są ich grzechy. O wiele częściej na ikonach tego typu pojawia się w ciemnej odchłani postać Lucyfera, księcia piekieł, leżącego twarzą do ziemi i mającego skępowane ręce oraz nogi.

Podsumowanie

Zbawienie, jakiego dokonał Chrystus, obejmuje całe stworzenie. Dlatego ikona przedstawia świat aniołów i demonów, przedstawia krainę ludzi zmarłych przed przyjściem Mesjasza, a także

świat materialny. Skały umieszczone w tle ikony wyobrażają prawdy o trójosobowym Bogu (góra z trzema szczytami) oraz o dwóch naturach Chrystusa (góra z dwoma szczytami).

Ikona jest bardzo dynamiczna, pełna ruchu. Zdaje się, że postacie przedstawione na ikonie prowadzą ze sobą dialog. Rąbek tajemnicy odsłania nam św. Epifaniusz w homilii wygłoszonej podczas liturgii wielkosobotniej: „Bóg umarł w ciele i piekło zadrżało. Bóg zasnął na krótko i zbudził ze snu tych, którzy przebywali w piekle (...) Udaje się On po Adama, naszego pierwszego ojca, zagubioną owcę. Chce odwiedzić wszystkich tych, którzy przebywają w ciemnościach i w cieniu śmierci (...) Zstąpmy więc razem z Nim, aby ujrzyć przymierze między Bogiem a ludźmi (...) tam znajdują się Adam, Noe, Abraham, Mojżesz, Daniel, Jeremiasz i Jonasz (...) A pośród proroków jest jeden, który woła: «Z czeluści piekieł usłysz moje błaganie, wysłuchaj mego krzyku!» i inny: «Z głębokości wołam do Ciebie, Panie, Panie, usłysz mój głos» i jeszcze inny: «Rozjaśnij swoje oblicze, a będziemy zbawieni!» Adam, uwięziony dogłębniej niż inni (...) przemówił w ten sposób: «Słyszę kroki kogoś, kto idzie ku nam!». I kiedy on to mówił, Chrystus wszedł, trzymając swą zwycięską broń krzyża. Pełen zdumienia, Adam zawołał do innych: «Mój Pan niech będzie z wami wszystkimi!». I Chrystus odpowiedział Adamowi: «I z duchem twoim...». «Wstań spośród umarłych. Ja jestem twoim Bogiem i z twojego powodu stałem się twoim synem (...) Wstań i wyjdźmy stąd, gdyż ty jesteś we Mnie, a Ja jestem w tobie, obaj tworzymy jedną i niepodzielną osobę... Wstańcie, wyjdźmy stąd i przejdźmy od bólesci do radości (...) Mój Ojciec niebieski czeka na zagubioną owcę (...) sala weselna jest już przygotowana (...) wieczne namioty są rozbite (...) to Królestwo niebieskie, które istniało przed wszystkimi wiekami, czeka na was... »” (św. Epifaniusz, Homilia na Wielką i Świętą Sobotę, PG 43, 440-464.).

Ikona anastasis („ich powstanie”) przedstawia tajemnicę nocy paschalnej, kiedy to Chrystus rozerwał pęta śmierci i wyprowadził wszystkich zmarłych z krainy umarłych (szeolu, otchłani) do swojego królestwa. ■

Święty Wojciech pierwszy patron Polski

Święty Wojciech, biskup, urodził się w 956 roku w Libicach w państwie czeskim. Zginął zamordowany w roku 997 w Świętym Gaju w okolicach dzisiejszego Paštěka lub Tenkit, obecne Letnoje na terenie Obwodu Kaliningradzkiego.

Pochodził z możnego rodu Sławnikowiców spokrewnionego z dynastią saską rządzącą wówczas w Niemczech, matka zaś przypuszczalnie pochodziła z panującego w Czechach rodu Przemyślidów. Wojciech był przedostatnim z siedmiu synów księcia Sławnika.

W 968 roku papież Jan XIII ustanowił metropolię w Magdeburgu jako biskupstwo misyjne, pierwszym jej arcybiskupem został św. Adalbert z Magdeburga. Pod jego opiekę został wysłany Wojciech w wieku 16 lat, by kształcić się w szkole katedralnej. Tam przyjął sakrament bierzowania i, w dowód wdzięczności dla metropolity, przybrał imię Adalbert, pod którym figuruje w późniejszych dokumentach oraz znany jest i czczony w Europie.

Po dziesięciu latach nauki powraca do Pragi w 981 roku, a rok później, po śmierci biskupa Dytmara, wybrany zostaje na jego następcę. Dopiero dnia 29 czerwca 983 zostaje konsekrowany i jest pierwszym biskupem narodowości czeskiej w Czechach, ma wtedy 27 lat.

Sytuacja Kościoła w Czechach nie była wówczas łatwa. W dużej mierze był on uzależniony zarówno od władcy, jak i od możnych. Również duchowni sprawiali bardzo wiele kłopotów, nie podporządkowując się zasadom życia wspólnotowego. Nie liczono się ze świętami ani postami, łamanie przykazań, a zwłaszcza ślubu czystości, było bardzo częste. Moźni zrazili się do Wojciecha przypominaniem, że wielożeństwo i małżeństwa między bliskimi krewnymi to grzech.

Święty Wojciech po pięciu latach opuszcza Pragę i udaje się do metropolii w Moguncji, a na-



stępnie do Rzymu. Razem z przyrodnim bratem bł. Radzimem wyruszają w pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Po spotkaniu słynnego mnicha bazylikańskiego Nila i za jego wskazówką udają się do benedyktynów w Rzymie i tam składają profesję zakonną w Wielką Sobotę 990 roku. Zachowane żywoty podkreślają, że święty Wojciech z wielką pokorą wypełniał wszystkie obowiązki zakonne. Przez trzy lata obaj bracia przebywali w tym klasztorze.

Po śmierci biskupa Miśni Falkolda w 992 roku, papież nakazał Wojciechowi powrót do Pragi. Święty Wojciech zajął się budową nowych kościołów i klasztorów oraz wprowadzeniem dziesięciny, aby Kościołowi w Czechach zapewnić stały dochód. Wysłał misjonarzy na Węgry i sam tam się udał.

Boże plany wobec świętego Wojciecha były inne. Na dworze księżycym przyłapano kobietę z możnego rodu Werszowców na cudzołóstwie, którą mąż zamierzał ukarać śmiercią. Kobieta ta

schroniła się u biskupa Pragi, który udzielił jej azylu w klasztorze benedyktynek. Zabójcy napadli na klasztor, wywlekli kobietę i zamordowali na miejscu. Biskup Wojciech zabójców obłożył klątwą kościelną. Ród Werszowców w akcie zemsty i odwetu napadł na rodzinny gród świętego Wojciecha w Libice i zamordował czterech braci świętego wraz z całymi rodzinami. W takiej sytuacji Wojciech zmuszony jest do ponownego opuszczenia Pragi. W roku 996 dostaje na to zgodę i udaje się na tereny Polski, by podjąć się pracy misyjnej wśród pogan.

Bolesław Chrobry przydziela mu do ochrony trzydziestu żołnierzy i zgodnie z jego prośbą wysłał do pogańskich Prus. Wiosną 997 roku głosi Ewangelię Pomorzanom w Gdańsku, a następnie udaje się w dalszą drogę. Oddała żołnierzy, aby nie podważać misyjnego i apostołskiego charakteru wyprawy. Ze świętym Wojciechem był jego brat Radzim-Gaudenty oraz subdiakon Benedykt. Nie ma pewności co do miejsca męczeńskiej śmierci biskupa Wojciecha, możliwe, że znajduje się ono okolicach Elbląga lub też dalej na północ; pewne jest, że święty zginął 23 kwietnia 997 roku. Pierwszy cios został mu zadany przez pogańskiego kapłana, następnie został przebity sześcioma włóczniami. Na koniec odcięto mu głowę i wbito ją na żerdź.

Bolesław Chrobry kupił ciało świętego, płacąc pogańskim Prusom złotem (tyle kilogramów złota, ile ważyło ciało), i uroczyście sprowadził do Gniezna. Złożone zostało z wielką czcią na ołtarzu, który przyozdobiony został antepedium (zastoną) ze złotymi płytami, po obu bokach.

Potraktowanie ciała świętego Wojciecha w ten sposób można przyjąć za pierwszy przejaw kultu, który oficjalnie został zatwierdzony dwa lata później. Wieść o śmierci biskupa Pragi w dalekich Prusach szybko dotarła do świata chrześcijańskiego. Cesarz Niemiec Otto III w październiku 997 założył klasztor w Akwizgranie pod jego wezwaniem, a niebawem w czasie wyprawy do Włoch i Rzymu ufundował kościoły na wyspie rzeki Tybr w Rzymie i w Subiaco oraz klasztor pod Rawenną. W roku 1000 cesarz Niemiec nawiedza grób św. Wojciech – jest pierwszym

z licznych pielgrzymów-władców, którzy modlili się przy grobie męczennika.

U grobu świętego Wojciecha książę Władysław Herman ułaskawił syna za bunt przeciwko prawowitemu władcy. Tam też w pielgrzymce pokutnej udał się Bolesław Krzywousty w 1113 roku, po zabójstwie brata. Książę Bolesław Pobożny był dziesięciokrotnie z pielgrzymką w Gnieźnie, a Przemysław II siedmiokrotnie przed koronacją królewską. W roku 1410 król Władysław Jagiełło przybył do Gniezna po zwycięskiej bitwie pod Grunwaldem. Ostatnie 18 km drogi z Trzemeszna przebył pieszo. U grobu świętego złożył jako wotum ołtarzyk polowy, który zdjęto z piersi poległego wielkiego mistrza krzyżackiego Ulricha von Jungingena. Wśród pielgrzymów był również król Jan Olbracht, a ostatnim pielgrzymującym monarchą był Zygmunt III, który wraz z rodziną przybył do relikwii świętego w 1623 roku.



Drzwi Gnieźnieńskie, Zabójstwo św. Wojciecha

Znalazłem 150 parafii pod wezwaniem św. Wojciecha oraz 75 świątyń, których jest patronem. To pokazuje to, jak popularnym świętym jest pierwszy z patronów Polski. Jest on również patronem Czech i Węgier. Wspomnienie liturgiczne obchodzimy 23 kwietnia, natomiast w polskim Kościele dodatkowo 20 października przeżywana jest uroczystość „Translatio sancti Adalberti” – translacja relikwii. W tych dniach w kościołach polskich odczytywany jest żywot świętego świętego i cuda zaistniałe za jego wstawiennictwem.

Święty przedstawiany jest w stroju biskupim, w paliuszu, z pastorałem. Jego atrybuty to orzeł, wiosło oraz włócznie, od których zginął. ■



ŚWIADECTWO HANI

Zakochana w Bożym Miłosierdziu

Drodzy Sąsiedzi,

Do niedawna w moim życiu nie było miejsca na przyjęcie czegokolwiek a priori – czyli na wiarę. Jestem naukowcem, więc można o mnie powiedzieć „uczona w piśmie i w mowie”. Wyrosłam wychowana w nurcie racjonalistycznym. Uznałam, że skoro nie mogę Boga uchwycić, ogarnąć i zmierzyć, powinnam odrzucić myśl, że On istnieje i samej być sobie panią. Żyłam dla samej siebie.

Rodzice, niewierzący, wychowali mnie jednak w szacunku dla Przykazania Miłości. Dziękuję im serdecznie za to, że dali mi etyczne podstawy poszanowania godności osoby. Nigdy nie krzyczeli, nie przeklinali, nie pozwalali drobiazgom urosnąć do rangi problemu. Nie są skąpi i nie kochają pieniędzy. Przedkładają dobrze spędzony czas nad dobrą materialne. Mama wierzy w miłość. Tak mi powiedziała, nieco zakłopotana, kiedy raz w życiu zdecydowałam się jej spytać, w co wierzy. Mimo to, słowo „miłość” nie padało często w naszym domu. Moi Rodzice wstydzą się go, tak jak jeszcze jednego: Wiary. Nigdy nie tracą nadziei, że tu, na Ziemi będzie dobrze, że wszystko się ułoży, dopóki żyjemy. Ta nadzieja zawodzi w jednym momencie: kiedy przychodzi czyjaś śmierć.

Droga

Kilka lat temu poszłam do kościoła poprosić o zgodę na ochrzcenie mojego dziecka. Chciał tego mój mąż, który pochodzi z katolickiej rodziny. Mimo że byłam niewierząca, jednak czułam, że to nieuczciwie pójść do konfesjonu, powiedzieć cokolwiek, dostać papierek i zgłosić się z nim do zakrystii. Ksiądz Jan, bardzo mądry i otwarty na ludzi człowiek, przejął się moim brakiem wiary. Dostałam do czytania życiorys bł. księdza Bronisława Markiewicza, założyciela wspólnoty Michalitów. Bł. ksiądz Markiewicz, żyjący w czasach wybuchu myśli racjonalistycznej, był wystawiony na pokusy świeżego nurtu silnego ateizmu, jednak dzięki duchowej wrażliwości czuł także, że nowa filozofia, oparta na braku wiary, pociąga go na dno przepaści. W chwili zwątpienia Markiewicz modlił się słowami: „Panie, jeśli istniejeś, daj mi się poznać”.

Rozmowa z księdzem Janem skłoniła mnie, żeby kolejny raz w moim życiu zastanowić się nad tym, dokąd właściwie zmierzam. Musiałam otwarcie przyznać, że się oszukuję – tak naprawdę nie umiałam czerpać prawdziwego sensu i radości z tego, co doczesne, że światła odbitego w stworzeniu. Trudno mi było odnaleźć się także wśród ludzi. Byłam chłodna i zawiedziona, rozczarowana światem, wiecznie nienasycona doczesnością. Sądziłam, że tak ma być. Dlaczego moja droga prowadzi donikąd? Tak, uznałam moje życie za bezsensowne.

Prawda

Ksiądz Jan pozwolił oczywiście na chrzest mojej córki i ta łaska chrztu została podwojona: Kiedy kilka lat później zaczęłam z córką chodzić do naszego Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w ramach jej przygotowań do Pierwszej Komunii Św., miałam okazję częściej myśleć o Bogu. Pewnego dnia, podczas mszy, zamiast jak zawsze pytać Go: „Czy istniejeś?”, zapytałam siebie samej: „Jeśli istniejeś, Boże, co to dla mnie znaczy?”. Odpowiedziałam sobie w jedyny możliwy sposób, że jeżeli Pan istnieje nade mną, to nie mam innej woli, jak Mu służyć, i większego pragnienia niż otrzymywać Łaskę Jego Miłości.

Jezu Ufam Tobie

Wtedy poczułam Boże Miłosierdzie, które dotknęło mojego serca jak nagły przypływ ciepła i światła. W jednym momencie Pan Bóg w moim świecie zmienił rozpacz w Nadzieję, „nic” we „wszystko”. Wróciłam do domu i jeszcze pewien czas zajęło mi, oszołomionej, przyjęcie tego, co w jednej chwili Pan Bóg pozwolił mi zrozumieć i poczuć. Wtedy popłynęły łzy ulgi.

Muszę wspomnieć o jeszcze jednym zdarzeniu: Jakiś czas przed moim nawróceniem Teściowa dała mi medalik MB (Św. Katarzyny Labouré). W pierwszym odruchu pomyślałam: „Co za zabobon. Błaznka pokryta tajemniczymi znakami”. Na szczęście Matka Boska pozwoliła mi w jednej chwili zrozumieć – jak błyskawica w sercu przeszła mnie świadomość, że Mama nie dała mi kawałka cudownego metalu. Dała mi na ręce swoje oddanie Matce Bożej, całkowite jej zawierzenie i chęć naśladowania Jej w posłuszeństwie Panu Bogu. Podarowała mi ten medalik w mocnej, czystej intencji podzielenia się skarbem Łaski swojej Wspomożycielki i z tą intencją, choć niewierząca, przyjęłam go i nosiłam przy sobie. Teraz myślę, że Matka Boża uczyniła wtedy pierwszy wyłom w moim ślepych, skostniałym sercu.

Życie

Jestem niemowlęciem: narodziłam się cztery miesiące temu. Jak niemowlę niewiele potrafię i niewiele rozumiem. Jednak Bóg, najlepszy Ojciec, niesie mnie i obsypuje łaskami. Czuję się wolna i szczęśliwa. To takie uczucie, jakbym po bardzo długiej „błakaninie” trafiła na drogę do domu. Dziękuję Panu Bogu z całego serca.

Teraz wiem, że to Bóg jest Miłością i że nie muszę się jej wstydzić. Nauczyłam się kochać ludzi, a nie tylko siebie w ich oczach. Po raz pierwszy poczułam, że naprawdę kocham swoje dzieci. W Łasce Pana Jezusa potrafię wybaczać, i chociaż moje najbardziej uciążliwe demony, próżność i pycha, cały czas kręcą się przy mnie, coraz mniej szukam próżnej akceptacji, poklasku. Przedtem priorytetem było przypodobanie się innym dla osiągnięcia jakichś ziemskich celów. Teraz chcę się podobać Bogu. Oczywiście, często nie wiem, jak postępować, aby być Mu posłuszną. Pan Bóg w bardzo delikatny sposób traktuje moją duszę, łagodnie perswaduje. Kiedy nie chcę słuchać, kilkakrotnie powtarza swoje pouczenie różnymi drogami. Spraw Panie, abym zawsze słyszała Twoje powiedzi...

Czuję obecność mojej zmarłej Babci, jedynej wierzącej w rodzinie. Dawniej, kiedy mijałam cmentarz, czułam bezdenną rozpacz – teraz czuję Nadzieję. Czuję się częścią wieczności za każdym razem, gdy uda mi się powiedzieć „tak” Ojcu Niebieskiemu. Czuję obecność Świętych i nie mogę się oprzeć wrażeniu, że wstawiają się za mną, że mam oparcie nie tylko w ich słowach, przykładzie życia, ale poprzez ich wieczną obecność w jedności z Bogiem.

Czuję, że Pan nie tylko mnie nawraca, ale również, że mnie uzdrawia. Moje codzienne życie staje się lepsze, uporządkowane według właściwych priorytetów. Także moje dzieci się uspokajają, bo czują, że są naprawdę kochane, miłością czerpaną ze Źródła. Zaczynam widzieć sens w codzienności, znajduję motywację do życia i działania. Codziennie dostaję prezenty, jak czyjś uśmiech, dobry zbieg okoliczności, nieoczekiwane powodzenie tam, gdzie do tej pory odnosiłam porażki. Jednak nawet jeśli Pan przestanie mnie co dzień tak rozpieszczać, sama wiara, odczuwana sercem świadomość Jego istnienia już jest wystarczającą, wielką nagrodą. Najlepiej się to rozumie, wychodząc z przepaści niewiary, agnostycyzmu, ateizmu; ze świata, w którym odwracamy się od Boga. Dopiero otwierając się na Jego Światło, widzimy, jak puste i beznadziejne było nasze życie.

Myślę z wdzięcznością o wszystkich ludziach, których Pan posłał, żeby pomogli mi znaleźć do Niego drogę. Również o tych wspaniałych Chrześcijanach, których znalazłam wśród Parafian i Księży z Ożarowa i Oltarzewa. Kochani, jesteście moim Kościołem i moją Arką.

Oto moje świadectwo: Pan Bóg daje się poznać. Czekaj tylko pokornie, nasz wielki Stwórca, za progiem naszej duszy na jedno naprawdę szczerze „przyjdź”. Nigdy nie wchodził z butami w nasze życie, nie łamie prawa, które sam ustanowił: że mamy wolną wolę. Jak dobry Rodzic, pozwala nam uczyć się świata, patrzeć, przeżywać, odczuwać i wyciągać wnioski. Jaki z tego zrobimy użytek, zależy od nas. Jeśli powiemy Mu „tak” – bierze nas w ramiona jak najdroższe dzieci.

Panie Boże, kocham Cię, ufam Tobie. Pragnę żyć zgodnie z Twoją wolą i pokornie proszę o dar Ducha Świętego, który pozwoli mi Twoją wolę rozumieć. Amen.

Wasza sąsiadka, Hania ■

Jezu Ufam Tobie

Moją polityką jest miłość

św. Urszula Ledóchowska



św. Urszula Ledóchowska

17 kwietnia 2015 roku mija 150 rocznica urodzin świętej Urszuli Ledóchowskiej. Wszyscy wiemy, że święta Urszula odznaczała się heroicznością cnót, za jej przyczyną dokonują się cuda, panuje żywy kult jej osoby. I wydaje się to oddalone od naszej trudnej rzeczywistości, od świata naznaczonego tyloma ranami zła, a jednak tak wiele możemy wziąć od tej słabej, ale promiennej Bogiem kobiety – zakonniczki.

Tak bardzo pociąga w jej postawie fascynacja Jezusem. Na początku swej drogi zakonnej pisała do brata: „...będę miała predykat »od Jezusa«. Módl się, żebym prawdziwie była od Jezusa, żeby Pan Jezus mógł zupełnie uważać mnie za swoją własność i kręcić mną jak Jemu podobać się będzie, bez oporu lub skargi lub szemrania z mej strony”. I powtarzała: „Żebym tylko miłować umiała! Palić, spalać miłością”. I całe jej życie było spalaniem się z miłości do Jezusa. Mó-

wiła o świętości, że to „spełnianie najzwyczajniejszych małych obowiązków z miłością nadzwyczajną, gorącością nadprzyrodzoną”, i dodajmy, z ogromną wrażliwością na człowieka, w którym święta Urszula widziała Jezusa. A praktycznie to:

Wrażliwość na człowieka. W Lipnicy Murowanej, gdzie mieszkała z rodziną, chodziła do ludzi, leczyła, uczyła, godziła zwaśnionych, nie lękała się pielęgnować ojca i siostrę w zakaźnej chorobie czarnej ospy.

W klasztorze krakowskim to niedospane noce z nadmiaru obowiązków, to czas dany młodym dziewczętom, pochylenie się indywidualnie nad każdym dzieckiem z osobną w procesie edukacyjno-wychowawczym.

To odwaga założenia pierwszego akademika w Polsce i Sodalicii Mariańskiej dla studentek, by pomóc młodzieży scalić drogi wiary i rozumu.

To zdjęcie habitu, żeby móc jechać do Petersburga, aby podjąć się pracy wychowawczej w internacie dla dziewcząt z rodzin polskich.

To otwarcie serca dla prawosławnych w Rosji, otwarcie kaplicy dla luteranckich Finów, praca dla protestanckich dziewcząt w Skandynawii, zabieganie o pomoc dla zniszczonej zabiorami i I wojną światową Polski, której nie było wówczas na mapach świata.

Mówiła święta Urszula w tym trudnym czasie tułaczki, że jej polityką jest miłość. Stąd potrafiła przemawiać językiem ewangelii do przeciwników areny politycznej, do przedstawicieli państw Ententy i państw Centralnych i wzruszać ich serca tragicznym losem narodu polskiego. Po jednym z odczytów (wygłosiła ich około 80 na terenie Skandynawii), podszedł do niej rosyjski minister, przyniósł 100 rubli i ze łzami w oczach powiedział: „Madam, nie wszyscy jesteśmy tacy”. I dalej patrzymy, czym jest świętość w życiu Urszuli Ledóchowskiej. Kiedy wróciła ze swoją wspólnotą zakonną do wolnej Polski, pisała w jednym z artykułów: „Nie wystarczy tylko się modlić:

Przyjdź Królestwo Twoje, trzeba pracować, by to Królestwo przyszło”. Zakładała domy dziecka, bo tak wiele sierot potrzebowało domu, otwierała ochronki, szkoły, posyłała siostry do katechizacji, wydawała czasopisma, pisała artykuły, głosiła odczyty, konferencje, nie bała się, aby siostry wyjechały z grupą dziewcząt do Francji, do pracy z nimi, nie bała się wysyłać siostry na Polesie, gdzie często mieszkwały wśród ludzi w jednej z nimi izbie, bez komfortu codziennej Mszy świętej, klauzury.

Wychodziły tam katechizować nawet na pastwiska. Święta Urszula chciała, aby siostry żyły wśród ludzi, blisko nich, znały i dzieliły ich życie. Strój zakonny miał być prosty, aby nie onieśmiał i nie przeszkadzał w pracy. A serce urszulanki miało bić gorąco dla Boga i człowieka, aby każdy mógł się ogrzać, wyprostować, napęłnić ufnością.

Formułą świętości Matki Urszuli stanowiło bycie matką i siostrą. Ówczesni powszechnie nazywali ją Matuchną. Dla każdego miała czas, wyrozumienie, pociechę, wsparcie. Pisała: „Bóg sam zarezerwował sobie prawo uświęcania ludzi przez krzyż, a nam zostawił to słodkie zadanie pomagać innym w bolesnej wędrówce po drodze

krzyżowej przez rozsiewanie wokoło nich małych promyków szczęścia i radości”.

W medytacji z 14 czerwca, czerpiąc mądrość z przyjęcia Bożej miłości, pytała siebie i drugih: „Czy i ja, tak jak Jezus-Hostia, gotowam oddać się siostronom moim bez zastrzeżenia? Bierście i jedzcie. Jedzcie me siły, bo są do waszej dyspozycji, chcę wam służyć nimi. Bierście i jedzcie me zdolności, moją umiejętność, jeśli wam one mogą być użyteczne. Bierście i jedzcie me serce, niech swą miłością rozgrzewa i rozjaśnia życie wasze... Bierście i jedzcie mój czas, niech będzie do waszej dyspozycji. Weźcie mnie, choćby to było dla mnie ciężkie, jam wasza tak jak Jezus-Hostia jest mój”.

To cała święta Urszula – mówiąca sobą, każdym słowem, czynem, dziełem, jak szczęśliwa jest Bogiem i jak bardzo chce dzielić to szczęście z każdym z nas. I tak prawdziwie brzmią słowa, które pisała o św. Bernadecie Soubirous, a które możemy odnieść do niej: „Święty to przyjaciel, pocieszyciel, to brat kochający, odczuwa nasze biedy, troski, modli się za nas, pragnie dobra naszego i szczęścia, bo łączy go z nami świętych obcowanie”.



Triduum Paschalne

Wielki Czwartek, godz. 18:00

Wielki Piątek, godz. 18:00

Wielka Sobota, godz. 20:00

**Niedziela Zmartwychwstania,
Msza św. z procesją rezurekcyjną godz. 6:00**

DZIEŁO DUCHOWEJ ADOPCJI KAPŁANÓW

Przygarnij księdza!

www.ddak.pl

IWONA CELIŃSKA

Kapłan nie żyje dla siebie, żyje dla was

„Gdyby nie było sakramentu kapłaństwa, nie mielibyśmy Pana wśród nas. Kto bowiem włożył Go do tabernakulum? Kapłan. Kto przyjął wasze dusze do społeczności Kościoła, kiedyście się narodzili? Kapłan. Kto karmi je, by miały siłę do ziemskiego pielgrzymowania? Kapłan. A kiedy dusza popadnie w grzech śmiertelny, kto ją wskrzesi do życia? Kto przywróci jej spokój sumienia? Tylko kapłan. Nie znajdziecie żadnego dobra, które pochodzi od Boga, żeby za nim nie stał kapłan... Po Bogu kapłan jest najważniejszy!... Kapłan nie jest jednak kapłanem sam dla siebie. Sam sobie nie może udzielić rozgrzeszenia. Nie może sam sobie udzielić żadnego sakramentu” (Alfred Monnin, Zapiski z Ars, Warszawa 2009, s.117-123).

Kapłani potrzebują modlitwy. Nasze modlitwy przyczynią się do wzrostu wiary oraz podtrzymują ich na drodze powołania.

Na stronie internetowej Dzieła Duchowej Adopcji Kapłanów można przeczytać:

„Kapłani są, by nam pomóc dojść do Pana Boga – zwłaszcza poprzez sakramenty. Ale też poprzez przyjaźnię, poprzez ukazywanie Pana Boga. Niejednokrotnie są bardzo słabi i łatwo nam wytykać ich błędy. Tylko nie wolno zatrzymywać

się na tych słabościach. Trzeba im pomóc, by byli silniejsi. Wiele się od nich wymaga, ale bardzo często tylko wymaga, a nie daje nic w zamian. Dlatego nie można ich pozostawiać samym sobie. Nie tylko my mamy wiedzieć o tym, że możemy liczyć na nich, ale także oni muszą wiedzieć, że mogą liczyć na nas”.

Dzieło Duchowej Adopcji Kapłanów zainicjowała osoba świecka, Sandra Kwiecień, studentka z Bytomia, związana z Młodzieżą Franciszkańską i Szkołą Nowej Ewangelizacji. Przedsięwzięcie, jak podkreśla pomysłodawczyni, ma być odpowiedzią na obecną sytuację w Kościele oraz spojrzenie społeczeństwa na duchowieństwo. Patronat nad akcją objęli Bracia Mniejsi Kapucyni z prowincji krakowskiej.

Zasady adopcji

Duchowa Adopcja Kapłana polega na tym, że dana osoba zobowiązuje się do codziennej modlitwy za dowolnego, przez siebie wybranego kapłana na czas określony. Termin ten może obejmować od kilku tygodni nawet do końca życia (nawet po śmierci kapłana – tak, aby trafił on do nieba i stamtąd wstawiał się za nami).

Jakie modlitwy

Codzienna dowolna modlitwa za kapłana (modlitwa różańcem, Pismem Świętym, ulubiona litania, 10 razy Ojcze nasz itd. Każdy wybiera taką modlitwę, jaka odpowiada mu najbardziej. Może być nawet codziennie inna).

Zalecane (w miarę możliwości) co najmniej raz w miesiącu uczestnictwo we Mszy świętej w intencji wybranego księdza/ zakonnika, co najmniej raz w miesiącu odmówienie różańca, co najmniej raz w miesiącu odmówienie Koronki do Bożego Miłosierdzia

Rodzaje adopcji*

Adopcja terminowa polega na zobowiązaniu się na czas określony do adopcji, np. miesiąc, dwa miesiące, 6 miesięcy, rok, 3 lata, 10 lat itd. To po prostu dowolnie wybrany okres, z określoną datą zakończenia modlitwy. Uczestnik sam wybiera, jak długo czuje się na siłach modlić za danego księdza.

Adopcja stała polega na tym, że dana osoba zobowiązuje się modlić za danego kapłana do końca swojego życia. Warto się zastanowić, bo czekają trudności, zniechęcenie, walka duchowa. Dlatego zawsze lepiej na początek zacząć od krótszej modlitwy, może przedłużanej po parę razy, zanim skoczy się na „głęboką wodę”.

Adopcja i co dalej**

Jeżeli dokona się adopcji na stronie internetowej, kapłan, za którego chcemy się modlić, otrzyma powiadomienie o tym zobowiązaniu, chyba że nie chce się go powiadamiać. Duchowy „podopieczny” otrzyma także Kartę Adopcijną, będącą pamiątką zobowiązania.

Rezygnacja

Jeśli zdarzy się, że z pewnych względów nie będzie możliwości kontynuowania adopcji, należy od razu o tym zawiadomić, by ktoś inny mógł jak najszybciej przejąć danego kapłana. Warto jednak walczyć o to, by się modlić i nie ustawać w modlitwie.

Inne propozycje

Zgromadzenie Sióstr Rodzin Betańskich także wspiera modlitwą kapłanów. W ramach zgromadzenia powstała w 1999 roku Betańska Misja Wspierania Kapłanów.

Jeśli jest to osoba świecka, która modli się za kapłana, włączona do Misji staje się „cieniem” kapłana, cicho i dyskretnie modlitwą ochrania jego posługę.

Można również zgłaszać kapłanów do modlitwy, podając ich imię, nazwisko i rok święcenia. Zgłaszający otrzyma potwierdzenie objęcia modlitwą powierzonego kapłana. Ważną rzeczą jest adoracja Najświętszego Sakramentu, którą siostry realizują w intencji kapłanów. Istnieje także sms-owe pogotowie modlitwy dla kapłanów. Jeżeli kapłan potrzebuje modlitwy w danej chwili i powiadomi o tym, natychmiast zostaje wysyłana „iskierka” do Jezusa.

Apostolat Margaretka

Za kapłanów można się również modlić w ramach Apostolatu Margaretka.

Margaretkę mogą tworzyć pojedyncze osoby lub rodziny. Ważne jest to, aby w każdy dzień tygodnia ktoś się modlił za danego kapłana. Symbolem Apostolatu Margaretka jest kwiatek o siedmiu płatkach symbolizujących siedem dni tygodnia. W centrum kwiatu wpisuje się imię i nazwisko kapłana, zaś na siedmiu listkach kwiatowych imiona i nazwiska siedmiu osób (lub nazwiska rodzin), które składają Bogu przyrzeczenie dożywotniej modlitwy – każda osoba (lub rodzina) w jednym określonym dniu tygodnia za konkretnego kapłana.

Modlitwa

Siedem osób połączonych ofiarowaniem dnia za kapłana wybiera formę modlitwy, która im najbardziej odpowiada, i kontynuuje ją przez całe swoje życie, także po śmierci kapłana. Pozostawiając dowolność w wyborze modlitwy, proponujemy: Modlitwę za Kościół i Kapłanów św. siostry Faustyny Kowalskiej (Dz.s.F. 1052) + koronkę do Miłosierdzia Bożego.

Przyrzeczenie

Grupa siedmiu osób składa dożywotnie przyrzeczenie modlitwy, tzn. do końca życia. Jeżeli ktoś umiera wcześniej niż dany kapłan, a istnieje możliwość zastąpienia tej osoby inną, to można to uczynić. Gdyby kapłan umarł wcześniej, to nie przestajemy się za niego modlić, gdyż nie wiemy, czy jest on w niebie, czy też w czyśćcu, gdzie potrzebował naszego wstawienia.



Kalwaryjskie ścieżki

Misteria Męki Pańskiej mają swoje początki w XII w., kiedy to na prośby i życzenia wiernych zaczęto organizować widowiska teatralne, których tematem były głównie Boże Narodzenie, Zmartwychwstanie Pańskie oraz Boże Ciało.

Garść historii

Wierni domagali się, by Kościół umożliwił im przeżycie tamtych wydarzeń. Zgodnie z zaleceniami Soboru Trydenckiego misteria odbywały się na terenach świątyń, dlatego też zachowywały one głównie charakter obrzędów liturgicznych, do których z czasem dołączono elementy śpiewu oraz występy aktorskie. W późniejszym okresie wydarzenie to zaczęło przenosić się do kultury i sztuki świeckiej. Spowodowało to przekształcenie duchowego i religijnego doświadczenia w teatr dramatyczny. Wówczas były to widowiska przyciągające rzesze widzów, organizowane z wielką pompą, jednak zachowywały one charakter nabożeństwa. Do Polski misteria trafiły w wieku XVI, od najdawniejszych czasów odbywają się w Kalwarii Zebrzydowskiej. Niestety ich popularyzacja w polskiej kulturze sakralnej została przerwana, ze względu na reformację oraz okres zaborów. Do kościołów powróciły one dopiero na początku XX w.

W Polsce

Jednymi z bardziej popularnych Misteriów są te odbywające się w Kalwarii Zebrzydowskiej,



Misterium Męki Pańskiej - Kalwaria Pacławska

Pacławskiej, Górze Kalwarii, Poznaniu oraz Ołtarzewie. Kalwaria Zebrzydowska, ze względu na 400 letnią tradycję organizowania misteriów, jest miejscem specyficznym – tam wydarzenia misterium są rozłożone w czasie, zgodnie z kalendarzem liturgicznym, i trwają 4 dni. O wyznaczonych godzinach każdego dnia odgrywane są konkretne sceny Męki Pańskiej. Całość przebiega na Drózkach Pana Jezusa i ma charakter spektaklu teatralnego połączonego z modlitwą, co według założenia ma na celu pozwolenie wiernym na pełniejsze przeżycie tamtych wydarzeń.

W Kalwarii Pacławskiej w organizowanie misterium zaangażowani są ludzie świeccy – przygotowane grupy pątników udają się do sanktuarium, by tam indywidualnie kontemplować i przeżywać to, co się będzie działo podczas widowiska. Podobnie jak w Kalwarii Zebrzydowskiej wszystkie wydarzenia są rozłożone w czasie.

Góra Kalwaria powstała w XVII w. z inicjatywy biskupa Stanisława Wierzbowskiego. Miasto miało charakter stricte sakralny, zostało wzniesione na planie krzyża, a dominującymi budynkami były kościoły i klasztory. Specjalny układ ulic był przystosowany do tego, by mogły tam odbywać się inscenizacje Męki Pańskiej. Na ulicach była rozsypana ziemia z Jerozolimy, wybudowano stacje Drogi Krzyżowej, a z różnych terenów przybywali zakonnice i zakonnicy m. in. franciszkanie, dominikanie, dominikanki czy bernardyni. Pomysłodawcą Misterium w Górze Kalwarii



Misterium Męki Pańskiej - Góra Kalwaria



Misterium Męki Pańskiej - Kalwaria Zebrzydowska

był bł. Stanisław Papczyński, założyciel zakonu marianów. W 2010 roku w odrodzeniu tego wydarzenia brała udział grupa ludzi, która nazwała się Bractwem Męki Pańskiej. Misterium w Górze Kalwarii zaczyna się zawsze od odczytania dekretu Pilata w obecności władz miasta (przedstawionych jako radców Nowej Jerozolimy). Potem wszystko odbywa się według tradycyjnego porządku Drogi Krzyżowej.

W Poznaniu co roku organizowana jest inscenizacja na ogromną skalę, udział w przygotowaniach bierze ponad 300 aktorów, 300 chórzystów przy akompaniamencie orkiestry symfonicznej, 300 harcerzy oraz 100-osobowa ekipa realizacyjna. Ponadto w trakcie misterium wykorzystuje się nowoczesne środki techniczne i artystyczne: światło, dźwięk, obraz, przejmującą muzykę i śpiew chóralny oraz efektowne kostiumy i monumentalną scenografię. Wszystko to wpływa na pozytywny odbiór przedstawienia, tworząc cudowny klimat. Całość odbywa się na placu pod Dzwonem Pokoju i w Cytadeli, szczególnym miejscu, gdzie odgrywana jest m.in. przejmująca scena Zmartwychwstania. Misterium corocznie gromadzi ponad stutysięczną publiczność.

Również na terenie naszej gminy, w Seminarium Księża Pallotyńów w Ołtarzewie od lat organizowane są misteria jednodniowe, pozwalające przybyłym pielgrzymom na głębokie przeżycie Męki Pańskiej. W tym roku w Ołtarzewie po raz pierwszy będzie mieć miejsce Misterium Męki Pańskiej.

Sekret popularności

Nie da się ukryć faktu, że misteria od dłuższego czasu cieszą się dużą popularnością, czego powodem może być ich nawiązanie do tradycji. Przebieg każdego z nich jest odwołaniem do drogi krzyżowej, podczas której prezentowane są poszczególne stacje i rozważa się słowa z Pisma Świętego. Poza tym misteria są niestandardowym i bardzo atrakcyjnym przedstawieniem Męki Pańskiej. Poprzez wizualizację pozwalają głębiej wczuć się w tamte wydarzenia oraz potęgują duchowe przeżycie, stają się przez to jedną z lepszych form głoszenia Dobrej Nowiny. Ponadto każde kolejne misterium to szansa na doświadczenie nowych doznań, powstanie nowych przymysłów.



Misterium Męki Pańskiej Ołtarzew (z wikipedii)

STATYSTYKI PARAFIALNE LUTY – MARZEC 2015

Sakrament Chrztu św. przyjęli:

Filip Boszczak, Izabela Matyjek, Kamil Miedziński

Do Pana odeszli:

Daniela Stanicka 1929 r., Lucyna Nadrowska 1928 r., Piotr Orzechowski 1978 r.,
Janina Balicka 1921 r., Marianna Grzymkowska 1931 r., Stanisław Zadrozny 1925 r.



Wywiad z Jezusem

Rozmowę z Tomaszem Morawskim odtwarzającym w Misterium Męki Pańskiej Pana Jezusa prowadziła Agnieszka Przybyszewska

Dlaczego zdecydowałeś się zagrać postać Jezusa w Misterium Męki Pańskiej?

Po pierwsze zostałem poproszony o taką posługę, a po drugie tak właśnie odczytałem wolę Bożą. Pamiętam w tym czasie, poszedłem na Eucharystię a ksiądz mówił podczas kazania o pełnieniu woli Boga, żeby brać krzyż i pójść za Jezusem. Odczytałem, że jest to dzieło Boże, do którego zostałem zaproszony.

Jak przygotowywałeś się do tej roli?

Jak trudna jest to rola, uświadomiłem sobie tak naprawdę w trakcie przygotowań. A moje przygotowanie? Po prostu modłę się... Myślę, że to jest najlepsze przygotowanie, modlitwa, w której proszę Ducha Świętego, by mnie prowadził, by mnie uzdalniał do tego, bym mógł przekazać miłość Pana Jezusa do ludzi...

Co było dla Ciebie najtrudniejsze do zagrania, co przeżyłeś najmocniej i co pozostanie w pamięci?

Tak naprawdę, dziś jeszcze nie wiem, co będzie najtrudniejsze, ale wydają mi się, że ogromnie trudno będzie stanąć w pokorze, wyjść do ludzi, przechadzać się w tłumie tak jak Jezus to robił i mieć miłość w oczach. Nieść tę Jego miłość. Wyjść i być wśród ludzi. To chciałbym pokazać. Czuję takie zaproszenie, żeby tak właśnie zrobić, abym nie bał się tego, że to dla nich będzie ważne, że odczują prawdziwą obecność Pana Jezusa. Bardzo trudna będzie scena na Golgotcie, ale czuję się w tym wolny i nie obawiam się tego, choć mam lęk wysokości. Myślę, że ten spokój to działanie Ducha Świętego. I chociaż nie czuję się w żaden sposób Jezusem, jestem zaproszony do tego, by być jak On, by kroczyć Jego drogą w swojej codzienności, w ży-

ciu zawodowym, rodzinnym, jako mąż i ojciec, po prostu człowiek. Ja traktuję to jako posługę, nie jako grę...posługę względem wspólnoty ludzi związanych z tworzeniem Misterium Męki Pańskiej (która się zawiązała i jest super!), ale także względem tych, którzy przyjdą obejrzyć to Misterium i je przeżyć.

Jakie było to Twoje spotkanie z Jezusem?

Moje osobiste i pierwsze spotkanie z Jezusem, gdzie zostałem zaproszony, by pójść za Nim, odbyło się na rekolekcjach małżeńskich, gdzie wspólnie z żoną otrzymaliśmy do wykonania zadanie i modliliśmy się przed Najświętszym Sakramentem. Prosiłiśmy o Słowo dla nas i to było niesamowite, bo dostaliśmy Słowo Boże ze Starego Testamentu, które było napisane ponad 3000 lat temu, a ono idealnie wpasowało się w nasze życie i relacje w małżeństwie. Było tak precyzyjnie dopasowane do sytuacji, która działa się wtedy, że nie mogliśmy nie przyjąć tego słowa. Przyjęliśmy je, choć było bardzo trudne, ale niezwykle było i to, że za tym trudem szła wolność. Gdy zaczynaliśmy rozmawiać o tym, czuliśmy się bardzo dobrze, mogliśmy rozmawiać o tym spokojnie. Byliśmy zaproszeni do trudnej decyzji i praktycznie nie wahaliśmy się, by ją podjąć. Czuliśmy, że powinniśmy pozwolić Bogu, aby działał w naszym życiu, a nie my. Było to siedem lat temu.

Wspomniałeś o wspólnocie Misterium Męki Pańskiej, czyli ludziach tworzących to dzieło...

Są to ludzie, którzy zostali także zaproszeni do posługi, ludzie grzeszni jak ja, ale którzy zapragnęli się przyłączyć, kroczyć drogą z Jezusem. Często musieli z czegoś zrezygnować, z oglądania telewizji, spotkania z przyjaciółmi, czy skrócić czas pracy, żeby tu przyjść i służyć innym pracując nad tym dziełem. Każdy dał swoją cegiełkę, kawałek swego serca, swoich przeżyć, swojej wiary. Dzięki temu i dzięki prowadzeniu nas przez Ducha Świętego, każdy kto przyjdzie obejrzyć to Misterium będzie mógł stanąć w prawdzie – kim jestem wobec Jezusa? Czy jak osądzający Sanhedryn, czy jak świadkowie, uczniowie, a może jak Matka Maryja, walczący o swoją po-

zycję Piłat, dzieci, które chcą do Jezusa, kobiety płaczące nad swoim losem, nawrócony Zacheusz, kobieta cudzołożna, która dostała szansę na nowe życie, kobieta chorująca na krwotok, albo może jak Piotr, który zaparł się Jezusa, czy jak Ty, który przyjdiesz. Jezus nie przekreślił nikogo. Przyšedł do wszystkich.

Nawet do Judasza?

Tak, nawet do Judasza. Tylko do niego Jezus powiedział Przyjacielu. Do nikogo ze swoich uczniów się nie zwracał. Tu widać różnicę między Piotrem a Judaszem, że mając podobny start jeden skorzystał z Miłosierdzia Bożego, a drugi nie. Chcemy tworząc to Misterium pokazać prawdę – przedstawić ją tak, by każdy mógł się odnaleźć w tej historii. Chcemy także przyprowadzić wszystkich przed żywego Jezusa, aby każdy pozwolił Jemu na przemianę własnego serca.

Kim jest dla Ciebie Jezus i co chciałeś przekazać swoją rolą, żeby ludzie o Nim wiedzieli?

Ważne jest dla mnie, żeby przekazać ludziom, że Jezus był na Ziemi, był postacią rzeczywistą, że kochał, i w Jego spojrzeniu była Miłość i Miłosierdzie. Jak choćby wtedy, gdy spojrzała na celnika Mateusza, co spowodowało, że poszedł za Nim. Chciałbym oddać bardzo gesty miłości jakie ma dla każdego człowieka Jezus. Najbardziej jednak, żebyś uświadomiła sobie Ty i każdy z nas, że umarł, oddał swe życie za grzechy każdego z nas. Zebraniem tego wszystkiego jest świadomość, że On realnie był wtedy 2000 lat temu, ale jest i teraz, że żyje (nie żył, ale żyje) pośród nas, kocha, mówi prawdę, cieszy się z nami i smuci się z nami. Towarzyszy nam w każdej chwili naszego życia.

Co w takim razie chciałbyś powiedzieć Jemu dziś?

To co dzisiaj mówi Słowo Boże: „Niech się dzieje wola Twoja” – nie moja, ale Twoja Panie – choć nie ukrywam, jest to bardzo trudne zadanie. Brakowało mi w moim życiu duchowym, takiej relacji z Jezusem, pójścia za Nim bezwarunkowo. Modliłem się o To, abym umiał pełnić Jego wolę, nie swoją a udział w Misterium jest też taką odpowiedzią Jezusa na moją modlitwę.

DZIĘKUJĘ ZA ROZMOWĘ. ■

Wyzwolenie

Uf! Jakie szczęście, że już po wszystkim! Tak bałam się tej rozmowy z proboszczem. Wojtek powtarzał bez końca, abyśmy wzięli jedynie ślub cywilny – o kościelnym nie chciał nawet słyszeć. Ale po kolei.

– Wojtku, zrozum, nie możemy żyć bez Boga. Kasia po raz setny tłumaczy uparciuchowi ważność takiej decyzji. – Kochany mój, tak ty, jak i ja jesteśmy ludźmi wierzącymi. Tak nas wychowano, tak było zawsze – błagam! Pomyśl o naszych dzieciach. Będziesz wychowywał bezbożników?!

– Kasiu, daj mi wreszcie spokój! Teraz inne czasy. Nie muszę co niedziela biegać do kościoła, aby dać na tacę. Niech radzą sobie beze mnie, sami! Jadę do domu – muszę wyprowadzić Doxa. To wielkie psisko potrzebuje dużo spacerów, a przy okazji może pomyślę, co z tym naszym ślubem... Naprawdę musisz mnie o to tak męczyć?

Boże, jak ja go kocham! Tyle w nim ciepła, dobroci, oddania... Tylko ten kościół! Każda niedziela to tysiące wymówek. Zakupy – tak. Kino – tak! Kawiarnia – tak!!! Byle nie kościół. Nawet głupi spacer z Doxem jest ważniejszy.

A przecież było inaczej. Znam go od dziecka. Biegał do kościoła, służył do Mszy świętej. Wojtku, co z tobą? Czy uproszę Boga, abyś wrócił? Wrócił do dawnych wartości, do naszej czystej miłości, a może i do kościoła. Kochany mój, te twoje niekończące się zabawy z psem. Znikasz z nim na wiele godzin. Skarbie – jesteś bardzo zdolnym muzykiem, nauczycielem, który mógłby realizować się w niejednej szkole, a ty co? Ciągle na „garnuszku” rodziców. Nie jest ci wstyd? Czasami myślę, że bardziej kochasz Doxa niż rodzinę. Nie mówiąc o mnie. Smutne...

Boże, to już szósta wieczorem? Wojtka ciągle nie ma. Trudno. Idę do kościoła, to najlepsze miejsce na skupienie, zadumę. Może dobry Pan podpowie, co dalej. Przed nami – mam nadzieję – długie życie, ale jak? Z niepracującym Wojtkiem i ...psem?!

– Szczęść Boże, pani Kasiu. Na Mszę świętą? Co, ciągle sama? – donośny głos młodego wikarego Jacka sprowadza Kasię na ziemię.

Kochany ksiądz Jacek. Wszędzie go pełno. Ciągle a to w kościele, a to w pobliskiej szkole, w której również Kasia uczy kochanych pierwszoklasistów, a to na boisku, gdzie gania z chłopakami z piłką. Jego niezwykła droga do kapłaństwa to cudowny temat na oddzielne opowiadanie.

– Księżu Jacku, Wojtuś... – Kasi dalsze słowa przeszły w niezrozumiały szept.

– Już dobrze, dobrze – może następnym razem... Zapraszam do siebie. Może z Wojtkiem?

Co?! Już siódma? Ale zasnęłam! O ósmej muszę być w szkole! O Boże, teraz telefon? Co? Wojtek? O tej godzinie?

W telefonie słychać głos Wojtka, pełen niepokoju, wręcz rozpacz.

– Kasienko przed chwilą samochód potracił Doxa – błagam przyjeżdż! Sam sobie nie poradzę!

Trudno – jadę. Dzieciaki będą miały wolne. Pewnie nie będą z tego powodu płakać! Jazda jest krótka – ledwie kilkanaście minut. Na ulicy, przed domem, Wojtek z leżącym na trawniku Doxem. Pies cicho pojękuje. Nienaturalnie skręcona tylna łapa nie pozostawia złudzeń. Albo złamana, albo skręcona.

– Wojtku, jedziemy natychmiast do księdza Jacka!

– Co?! Teraz?! Po co? Nigdy!

– Głuptasie, ksiądz Jacek skończył weterynarię. Powołanie przyszło później. Często pomaga ludziom w ich „zwierzęcych” problemach.

Pakujemy Doxa na tylne siedzenie i w drogę!

Ksiądz Jacek jak zwykle pomiędzy plebanią a kościołem. Orientuje się w mig, z czym przyjeżdżają. Każe nieszczęśnika przenieść ostrożnie do ogrodowego pokoju, który już wiele razy udawał gabinet lekarski.

Wojtek rozgląda się ciekawie po pokoju. Pełno w nim zdjęć – głównie obolałych zwierzątek. Są również dyplomy i przeróżne okazjonalne pisma. Wszystko starannie oprawione w drewniane ramki. Na honorowym miejscu znacznie większy, zdobny dyplom. Dyplom księdza Jacka, a tak naprawdę jego „innego wcielenia” – lekarza weterynarii, ze specjalizacją chirurgią zwierzęcą.

Opatrywanie Doxa trwa wieczność. Złamanie jest skomplikowane, z wieloma przemieszczeniami. Mija pierwsza godzina, później druga. Wojtek z pochyloną głową siedzi w kącie małego pokoiku. Odruchowo złożył ręce. Nagle łapie się na tym, że... prosi Boga o szczęśliwe zakończenie zabiegu! „Chryste Panie, pierwszy raz – po wielu, wielu latach – modłę się i to w tak szczególnych okolicznościach!” Przychodzi zawstydzenie, ale i nieodparta potrzeba, aby o wszystkim powiedzieć Kasi.

Jest zaskoczona, ale i bezgranicznie szczęśliwa. W sercu wyzwolenie, ulga. Bez końca szepcze: „Dziękuję Panie, dziękuję Panie”.

– Wojtku, błagam, teraz porozmawiaj z księdzem Jackiem. Jesteście rówieśnikami. Na pewno znajdziecie wspólny język. Przrzekasz?

Bezwiedny ruch głowy Wojtki daje nadzieję...

– Może zostaniesz na noc? Masz przecież u nas swój pokój.

– Nie, nie – pojadę. Pewnie Dox będzie czegoś potrzebował... A rano – zawiesza głos – pójdę do Jacka.

– Mój skarbie, jak się cieszę, zaraz podam ci kurtkę. Jest trochę chłodno.

Wsiąść do autobusu czy iść pieszo? A, pójdę powoli. Spacer dobrze mi robi.

Kołnierz postawiony. Ręce głęboko do kieszeni i w drogę! Ale co to?! Wyjmuje z kieszeni zwitek pogniecionego papieru. Rozwija. Rozprostowuje. Wiersz? Kto go tutaj włożył? Kasia? Czyta raz, drugi, trzeci. Czy to o mnie?!

*W zakamarkach mojej duszy,
konfesjonal próżniaczego życia,
za kratami szczenięcych wspomnień.*

Nie płakałem gorzko, kiedy należało płakać.

*Nie padałem na kolana,
a należało nie podnieść się nigdy.
Chichot złych myśli powala i boli.*

*Stop głupcze.
Ani pędzi dalej!*

Stop!

Jest poruszony, zawstydzony. Może wrócić do Kasi? Nie! To nie ma sensu. Jutro idzie do Jacka! – Dobrze, Wojtku, że wpadłeś. Jest kilka spraw, o których warto pogadać. A więc po kolei... Jakie to szczęście – myśli Wojtek – że o nic nie pyta, nie poucza, ale pewnie i na to przyjdzie pora!

– A więc po kolei – powtarza Jacek – jesteś cudownie zdolnym muzykiem, a ja od dłuższego czasu noszę się z zamiarem, aby przy kościele założyć śpiewacze ognisko. Głównie dla dzieci. Da to dzieciakom okazję wspólnej zabawy. Z czasem może powstanie na poły profesjonalny chór dziecięcy. Pomożesz?

Wojtek jest kompletnie zaskoczony. Spодiewał się zupełnie innej rozmowy, wręcz połajanki, a tu...

– Ależ oczywiście, proszę księdza. Zrobię to z wielką radością, szczególnie, że mam tyle wolnego czasu...

– Dobrze, że o tym mówisz, tyle czasu, Wojtku – zmarnowanego czasu! Powiem krótko – jutro wysyłam cię do pobliskiej szkoły z listem polecającym. Potrzebują tam nauczyciela muzyki. Poradzisz sobie znakomicie, ale najpierw – na kolana! Do rachunku sumienia, a później do długiej, szczerzej spowiedzi. Zasłużyłeś na to za swoje próżniacze życie ty i ...Kasia – w nagrodę za cudowne serce i bezgraniczną miłość!

Dalej poszło wszystko jak z płatka. Przygotowania przedślubne. Długie rozmowy o miłości, wspólnym życiu, dzieciach, a na koniec szczerza rozmowa z księdzem proboszczem.

Uf! Jakie to szczęście, że już po wszystkim – myśli Kasia.

– Tak się skarbie bałam tej rozmowy, a ty Wojtku?

– Kochana Kasienko, a gdyby tak udało nam się wynaleźć lekarstwo na wszystkie ludzkie zmartwienia, troski... Jaki wtedy świat byłby piękny!

– Mój kochany głuptasie, niepoprawny marzycielu – przecież od wieków jest takie lekarstwo – ma na imię MIŁOŚĆ.

Zwycięska miłość! ■





DR ANETA CZERSKA

Co wspólnego ma nocnik z czytaniem?

Od czasów PRL-u ukształtowało się w nas przekonanie, że na zachodzie rozwija się cywilizacja lepsza od naszej. Kiedy mamy okazję mieszkać, pracować i uczyć się poza granicami naszego kraju, nasze przekonania mają okazję ulec weryfikacji.

Jednym z krajów postrzeganych jako kraina wiecznej szczęśliwości jest Dania. Kraje skandynawskie szczytą się niską przestępczością, wysoką świadomością społeczną, szeroką opieką państwa nad obywatelem. Znane są z czystości i ładnych krajobrazów, ale także z wysokich podatków. W Danii wynoszą one aż 50%.

Wielu mówi, że Dania to wspaniały kraj dla dzieci. Dzieci są prawnie chronione, a podniesienie ręki na dziecko oznacza bardzo realną szansę utraty dziecka. Państwo przekazuje rodzicom co kwartał kwotę na dziecko, której wysokość zależy od wieku. Za trzylatka otrzymuje się większą kwotę niż za dziesięciolatka. Prawie wszystkie przedszkola i szkoły są państwowe, a dzieci zwracają się do nauczycieli po imieniu. Choć uczniowie szkół podstawowych nie otrzymują ocen, to poziom edukacji jest bardzo zbliżony do poziomu w Polsce.

Jednakże mieszkając tam dłużej, można odkryć wiele aspektów, które będą dziwić, a nawet irytować. Dlatego od lat znajduję potwierdzenie dla tezy, że w innych krajach jest po prostu ina-

czej, ani lepiej, ani gorzej. Jednakże różnice pozwalają spojrzeć z dystansem na nasze własne przekonania. Skłaniają do refleksji nad naszym sposobem postępowania.

Bywają różnice w wychowywaniu dzieci, które pozwalają się poczuć, nam Polakom, bardzo dumnym. Należy do nich nauka korzystania z nocnika, a następnie z toalety. Zdecydowana większość dwulatków umie korzystać z nocnika, a przedszkolak w pieluszcze jest zjawiskiem absolutnie wyjątkowym. Nie tylko przedszkole oczekuje, że trzyletnie dziecko będzie potrafiło skorzystać z toalety. Jest to oczekiwanie społeczne.

W Danii wiele pięciolatek, a nawet sześciolatek, nadal używa pieluszek. Mówi się, że dziecko musi być świadome swojego ciała i swoich potrzeb, aby nauczyć się samokontroli. Uważa się też, że dziecko nauczy się tego samo, gdy będzie starsze, co niestety nie jest zgodne z rzeczywistością. Okazuje się bowiem, że nauczanie dziecka rocznego korzystania z nocnika wymaga tyle samo zaangażowania, co nauczanie korzystania z toalety pięciolatka noszącego pieluszkę. Problem tkwi w wierzeniach, przekonaniach społecznych. Duńczycy nie chcą dziecka stresować nadmierną troską o czystość. Dlatego też wychowawcy przedszkolni akceptują także jedzenie piasku przez dziecko w piaskownicy.

Tymczasem rodzice w Polsce mają świadomość, że pieluszki jednorazowe wydłużyły u dzieci okres pieluszkowy. Dzieci nie czują dys-

komfortu, a przez to nie czują potrzeby kontrolowania swoich potrzeb. Wiele rodzin uczy dzieci korzystania z nocnika ze względów ekonomicznych. Wystarczy policzyć ile złotych wyrzucamy codziennie do śmieci. Dodatkowo działa presja społeczna i konieczność przygotowania dziecka do pójścia do przedszkola.

Tymczasem w każdym duńskim przedszkolu znajduje się stanowisko do zmiany pieluszek. Kiedy zwiedzając przedszkola (dla dzieci w wieku 3-6 lat) z moim dwulatkiem, z dumą mówiłam, że moje dziecko już od roku nie korzysta z pieluszek, wychowawczynie patrzyły na mnie z wyrzutem i dezaprobatą, a na moje dziecko ze współczuciem.

Choć od kilku lat mieszkam w Danii, nie widziałam jeszcze nocnika, ani w sklepie, ani w duńskim domu. Nie spotkałam też nakładek na toalety. Nikt nie wpadł tu na pomysł, żeby uczyć małe dzieci korzystania z takich urządzeń. Za to z łatwością znaleźć można pieluszki dla dziecka o wadze 19-30 kg.

Moi znajomi skarżyli się, że kilka lat temu ich dwulatkowi nie pozwalano korzystać w duńskim żłobku z toalety. Była ona zamknięta na klucz, aby inne dzieci nie zrobiły sobie krzywdy. Choć rodzice przyprowadzali Adasia do przedszkola w majtkach, odbierali go w pieluszce. Mama Polka nie mogła zrozumieć odmowy i zaakceptować dezaprobaty, z jaką ją traktowano, kiedy prosiła, aby otworzono toaletę.

Ojciec Adasia również zobaczył współczucie w oczach wychowawców, kiedy jego czteroletni syn starał się przeczytać kartkę informacyjną, zawieszoną na drzwiach przedszkola. Wy tłumaczył szybko, że Adam potrafi czytać tylko po hiszpańsku. Tego już było za wiele. Został zaproszony „na dywanik”, gdzie tłumaczono mu, że wywiera na dziecko zbytnią presję.

Tymczasem tata Adama pochodzi z Dominikany, gdzie wszyscy członkowie jego licznej

rodziny nauczyli się czytać w domu w wieku 4 lat. Tata tworzy chłopcu te same warunki, w których był wychowywany. Pewnie nie zastanawiał się nigdy, jak należałoby postępować, aby nie nauczyć dziecka czytać.

Mama Adasia uczyła się czytać w szkole i dlatego jest przekonana, że synek nauczy się czytać właśnie tam. Adam udowodnił już na przykładzie hiszpańskiego, że może nauczyć się czytać w bardzo młodym wieku, ale oczekiwania mamy powodują, że w innych językach nauczy się czytać później, choć dużo łatwiej niż inne dzieci, gdyż jego umysł rozumie już koncepcję czytania.

Rodzina ta jest doskonałym przykładem, jak nasze oczekiwania zawężają lub poszerzają umiejętności dziecka. Choć wszyscy uczymy nasze dzieci korzystania z nocnika, to niewielu próbuje nauczyć małe dziecko czytać. Sami nie byliśmy tego uczeni w domu

w wieku przedszkolnym, nie próbowaliśmy na własnych dzieciach i nie wiemy, jakie może to być proste. Przy czym nauka czytania małych dzieci w niczym nie przypomina nauki szkolnej.

Co więcej, ci którzy nie próbowali, często okazują dezaprobatę tym, którzy próbowali. Dlatego rodzice czytających małych dzieci nie mogą się z nikim podzielić swoim szczęściem. Chcieliby opowiadać, jakie to proste

i jak wspaniale jest widzieć w oczach dziecka radość i ciekawość. Ich entuzjazm spotyka się z brakiem zrozumienia.

Na akceptację społeczną mogą liczyć tylko rodzice dzieci z uszkodzeniem mózgu. U wszystkich dzieci nauka czytania stymuluje wzrok, słuch i mowę, ale także rozwija dziecko intelektualnie. Dzięki temu rozwija się lepiej cały mózg, a dziecko z uszkodzeniem mózgu może czasem powrócić do zdrowia. Kiedy 18-miesięczna Agatka z uszkodzeniem mózgu w pełni poprawnie przeszła test umiejętności czytania, rozpoznając znaczenie wszystkich pokazanych jej wyrazów, dała rodzicom nadzieję, że będzie mogła żyć pełnią życia. ■



Znany rajdowiec, wzór dla kierowców, Krzysztof Hołowczyc, zapomniał o przepisach ruchu drogowego. Zwyczajca ostatniej edycji rajdu Dakar mieszka pod Olsztynem, a trzy razy w tygodniu mknie do Warszawy w interesach. Na drodze krajowej nr 7 w Żurominku szybko jechał swoim sportowym Nissanem GT-R. Bardzo szybko. Miał na liczniku 204km/h, a więc przekroczył dozwoloną prędkość o 114km/h. Za kierownicą siedział pirat drogowy czy doświadczony kierowca?

– Kierującym okazał się Krzysztof H., mieszkaniec Olsztyna – mówiła lokalnym mediom aspirantka Anna Gorczewska, rzeczniczka mławskiej policji. – Poinformowano go, że za popełnione wykroczenie drogowe zostanie nałożony mandat oraz punkty karne, kierowca ma także prawo odmówić przyjęcia mandatu, wówczas sprawa zostanie skierowana do sądu.



Dokąd pędzi znany rajdowiec?

Kierowca sportowego nissana odmówił przyjęcia mandatu i sprawa trafiła do sądu. Na pierwszej rozprawie oskarżony nie przyznał się do winy. Na drugim posiedzeniu się nie pojawił. Za trzecim razem zachorował obrońca.

Dopiero 2 marca Krzysztof Hołowczyc był obecny w sądzie. W trakcie posiedzenia miało dojść do odtworzenia filmu z wideorejestratora nagranych jesienią 2013 roku. W przypadku, gdy olsztyńskiemu kierowcy zostanie udowodniona wina, grozi mu mandat w wysokości 500 zł i 10 punktów karnych.

Krzysztof Hołowczyc to osoba medialna i popularna, dlatego do sądu w Mławie ściągnęli również dziennikarze. Niestety, zostali oni bardzo szybko wyproszeni z sali sądowej z powodu utajnienia sprawy. To sędzia prowadząca sprawę zapytała pana Hołowczyca, czy chce utajnienia sprawy jako znana osoba publiczna, na co pan

Krzysztof skwapliwie przystał. I tu zaczyna się najważniejsze. Dlaczego żaden z dziennikarzy nie mógł wysłuchać wyjaśnień rajdowca? Rozprawę utajniono i to na wniosek sędziego, a nie Holka! Dlaczego?!

Zasada jawności postępowania ma swoje umocowanie w art. 45 Konstytucji, która stanowi, iż rozpoznawanie spraw przed wszystkimi sądami odbywa się jawnie. Konstytucja wskazuje jednak, iż wyłączenie jawności rozprawy może nastąpić ze względu na moralność, bezpieczeństwo i porządek publiczny państwa, a także z uwagi na ochronę życia prywatnego stron lub inny ważny interes prywatny.

I tu pojawia się pytanie, nie tylko moje, ale wielu komentatorów życia publicznego. A brzmi ono tak: „Jaki ważny interes prywatny pana Krzysztofa Hołowczyca spowodował utajnienie rozprawy?”. Do zdarzenia doszło na drodze pu-



czelnik Wydziału Ruchu Drogowego KWP w Olsztynie.

– Co teraz myślą laureaci nagród fundacji pana Hołowczycy o jego zachowaniu w Mławie? Co powie swoim uczniom o tym sportowcu nauczycielka w Rogożu, i czy szef drogówki jest nadal dumny, że przyjął nagrodę z rąk człowieka, który sam łamie przepisy drogowe i stara się to ukryć? – pyta internauta.

A pytań jest więcej. Czy zachowanie pana Hołowczycy, jako znanego sportowca, odpowiada standardom, które sam głosi? Czy postawa, jaką przyjął w sądzie jest właściwa i godna sportowca światowej klasy, a także człowieka,

blicznej, żadnych prywatno-osobistych, wstydlivych okoliczności w tej sprawie też raczej nie ma.

– Nie rozumiem postawy sądu w Mławie, przejmującego na siebie inicjatywę strony procesowej i proponującego utajnienie rozprawy w oparciu li tylko o popularność pozwanego. Nie rozumiem wreszcie, dlaczego panu Hołowczycowi, który nie przyznaje się przecież do popełnienia wykroczenia drogowego, nie zależy na publicznym i jawnym dowodzeniu swoich racji – pyta internauta w emocjonalnym liście, którzy krąży w sieci. Ten sam obywatel przypomina, że Pan Hołek jest założycielem Fundacji „Kierowca Bezpieczny”, której celem jest m.in. działanie na rzecz poprawy poziomu bezpieczeństwa na polskich drogach, popularyzacja zasad bezpiecznego uczestnictwa w ruchu drogowym i wychowanie komunikacyjne dzieci i młodzieży. Fundacja wręczyła 11 nagród (tzw. Złote Tarcze Bezpieczeństwa) osobom i instytucjom istotnie zaangażowanym w działania na rzecz poprawy bezpieczeństwa na drogach Warmii i Mazur w ciągu ostatnich 10 lat. Wśród nich są m.in. dyrektor zespołu szkół w Rogożu pod Lidzbarkiem Warmińskim, czy też Na-

który nie kryje swojej głębokiej wiary w Boga? Czy zwykły zjadacz chleba w naszym kraju zostałby również potraktowany przez sąd w podobnie uprzywilejowany sposób?

Oprócz niesmaku, rozczarowania i szoku wywołanego obnażonymi nagle podwójnymi standardami moralnymi pana Krzysztofa Hołowczycy, głęboko zdumiewa po raz kolejny stanowisko sądu, który z własnej inicjatywy proponuje utajnienie rozprawy. Jak powiedział ostatnio znany bloger MatkaKurka: „Nie istnieje coś takiego jak sądy, istnieją tylko sędziowie. Nie ma czegoś takiego jak prawo, obowiązuje tylko i wyłącznie wykładnia prawników”.



Jej portret

11 marca, w pięknym czasie między Dniem Kobiet i imieninami Krystyny w swoim Klubie spotkali się mieszkańcy starych ożarowskich osiedli.



Wieczór poświęcony był przede wszystkim paniom. To dla nich pan Stanisław Dobrowski przygotował specjalny koncert złożony ze znanych i lubianych piosenek. Rozpoczął słowami utworu „Za starzy, za młodzi” i przekonywał zebranych, że „Najlepsze dopiero przed nami [...] Nie dajmy się też zwariować / A gdy jest naprawdę źle / Pod dach przyjaciół się schowaj / I ten toast z nami wnieś”. Wznieśliśmy więc toast dla uczczenia przybyłych solenizantek, trzech pań Krystyn: Górskiej, Grześkowiak i Kowalczyk. Róże były prezentem od Klubu a panie przyniosły na wspólny stół swoje wypieki i szampana.

Pan Stasio, wspominając swoje studenckie czasy, gdy był koncertmistrzem i skrzypkiem w Zespole Pieśni i Tańca Politechniki Warszawskiej zaprosił zebranych w sentymentalną podróż do czasów ich młodości piosenką „Dwadzieścia lat a może mniej” i wyznał, że „Nie miałem prawie nic, a chciałem jej darować świat i czarno-białe dni rozłożyć na palce barw”.

Panowie w przerwie między piosenkami wręczyli swoim towarzyszkom słodkie prezenty od spółdzielni mieszkaniowej, właściciela Klubu Osiedlowego.

Pan Stanisław wykonał wreszcie tytułowy utwór „Jej portret”. Mimo iż piosenka ma ponad 40 lat, wciąż oczarowuje słuchających i rozbraja wszystkie panie bez względu na wiek. Jakże

to szczęście, że przed laty do utworu instrumentalnego ze smyczkami napisał piękne słowa Janusz Kofta.

Wszyscy włączyli się do śpiewania – jak kto potrafił, nucąc, mrużąc, podśpiewując pierwszym czy drugim głosem. Do pana Stanisława dołączył kolejny artysta wieczoru – pan Józef Kieszkowski. Już nie pierwszy raz zabrzmiał w Klubie jego zabytkowy, bo blisko stuletni akordeon marki Hohner (już wtedy, gdy otrzymał go od ojca to był stary instrument). Pan Józef jest mu wierny od 16 roku życia. Śpiewane przeboje miały więc elektroniczny i grany na żywo muzyczny podkład. Na życzenie zebranych pan Józef przypominał znane wszystkim i śpiewane od lat przy spotkaniach, na wyjazdach, przy ogniskach piosenki biesiadne. Przeplatał je współczesnymi i dawnymi piosenkami, czasem zabrzmiała nuta ludowych tańców a czasem melodia starożytnego tanga.

Panowie artyści otrzymali od opiekunki Klubu pani Janeczki Kowalczyk skromne upominki.

Z kolei panie zostały symbolicznie obdarowane przez pana A. Filipowicza możliwością oglądania jego obrazów pełnych kwiatów. Nie odbył się zapowiadany w programie pokaz dekorowania półmisek. Ze względu na chorobę pani Zofii Bończak zebrani mogli tylko podziwiać piękne kwiaty z ogórków, pomidorów, jajek i marchewki. Na naukę przyjdzie jeszcze czas.

Przyjęcie to domena kobiet. Wśród ciast królował tort orzechowy wykonany przez panią Teresę Zdulską (dzięki niej wyposażenie Klubu kolejny raz zostało wzbogacone o różnorakie nakrycia), zachwyty wzbudzała karpátka pani Wandy Cierpicy, szarlotka i ciasto „pani Walewska” wykonane przez panią Elżbietę Chmielewską, ciasteczka kruche pani Teresy Górskiej. Uczta trwała długo.

Ten wieczór wszyscy zapamiętają nie tylko jako miłe sąsiedzkie spotkanie, ale też jako dzień „dobrych ludzi”: pani Danuty Piątkowskiej, Joanny i Andrzeja Stradomskich, którzy ofiarowali Klubowi lodówkę, mikrofalę i inne sprzęty. ■

Kalendarz parafialny

Kwiecień 2015

1	Wielka Środa. Iz 50,4-9a; Ps 69 (68), 8-10. 21-22. 31 i 33-34; Mt 26,14-25;	14	Wtorek. Dzień powszedni. Dz 4,32-37; Ps 93 (92), 1. 2 i 5; J 3,15; J 3,7-15;
2	Wielki Czwartek. Msza z poświęceniem Krzyżma Iz 61,1-3a. 6a. 8b-9; Ps 89 (88), 21-22. 25 i 27; Ap 1,4-8; Iz 61,1; Łk 4,16-21; ŚWIĘTE TRIDUUM PASCHALNE Msza Wieczery Pańskiej Wj 12,1-8. 11-14; Ps 116B (115), 12-13. 15-16bc. 17-18; I Kor 11,23-26; J 13,34; J 13,1-15;	15	Środa. Dzień powszedni. Dz 5,17-26; J 3,16; J 3,16-21;
3	Wielki Piątek Męki Pańskiej. Iz 52,13 – 53, 12; Ps 31 (30), 2 i 6. 12-13. 15-16. 17 i 25; Hbr 4,14-16; 5, 7-9; Flp 2,8-9; J 18,1 – 19, 42;	16	Czwartek. Dzień powszedni. Dz 5,27-33; Ps 34 (33), 2 i 9. 17-18. 19-20; J 20,29; J 3,31-36;
4	Wielka Sobota. Kościół powstrzymuje się od sprawowania ofiary Mszy św.	17	Piątek. Dzień powszedni. Dz 5,34-42; Ps 27 (26), 1. 4. 13-14; Mt 4,4b; J 6, – 15;
5	Niedziela Wielkanocna Zmartwychwstania Pańskiego. Wigilia Paschalna w Wielką Noc Rdz 1,1 – 2, 2 lub Rdz 1,1. 26-31a; Ps 104 (103), 1-2a. 5-6. 10 i 12. 13-14. 24 i 35c lub Ps 33 (32), 4-5. 6-7. 12-13. 20 i 23; Rdz 22,1-18 lub Rdz 22,1-2. 9-13. 15-18; Ps 16 (15), 5 i 8. 9-10. 11; Wj 15,1. 2. 4-5. 17ab-18; Iz 54,4a. 5-14; Ps 30 (29), 2 i 4. 5-6a. 11 i 12a i 13b; Iz 55,1-11; Iz 12,2. 3-4b. 4cd-5; Ba 3,9-15. 32 – 4, 4; Ps 19 (18), 8-9. 10-11; Ez 36,16-17a. 18-28; Ps 42 (41), 2-3; Ps 43 (42), 3. 4 lub Ps 51 (50), 12-13. 14-15. 18-19; Rz 6,3-11; Ps 118 (117), 1-2. 16-17. 22-23; Mk 16,1-8; Msza w dzień Dz 10,34a. 37-43; Ps 118 (117), 1-2. 16-17. 22-23; Kol 3,1-4 lub I Kor 5,6b-8; I Kor 5,7b-8a; J 20,1-9;	18	Sobota. Dzień powszedni. Dz 6,1-7; Ps 33 (32), 1-2. 4-5. 18-19; J 6,16-21;
6	Poniedziałek w oktawie Wielkanocy. Dz 2,14. 22-33; Ps 16 (15), 1-2a i 5. 7-8. 9-10. 11; Ps 118 (117), 24; Mt 28,8-15;	19	Trzecia Niedziela Wielkanocna. Dz 3,13-15. 17-19; Ps 4, 2. 4 i 9; I J 2,1-5a; Por. Łk 24,32; Łk 24,35-48;
7	Wtorek w oktawie Wielkanocy. Dz 2,36-41; Ps 33 (32), 4-5. 18-19. 20 i 22; Ps 118 (117), 24; J 20,11-18;	20	Poniedziałek. Dzień powszedni. Dz 6,8-15; Ps 119 (118), 23-24. 26-27. 29-30; Mt 4,4b; J 6,22-29;
8	Środa w oktawie Wielkanocy. Dz 3,1-10; Ps 105 (104), 1-2. 3-4. 8-9; Ps 118 (117), 24; Łk 24,13-35;	21	Wtorek. Wspomnienie św. Anzelma, biskupa i doktora Kościoła. Dz 7,51-59; 8, 1; Ps 31 (30), 3cd-4. 6 i 7b i 8a. 17 i 21ab; J 6,35; J 6,30-35;
9	Czwartek w oktawie Wielkanocy. Dz 3,11-26; Ps 8, 2 i 5. 6-7. 8-9; Ps 118 (117), 24; Łk 24,35-48;	22	Środa. Dzień powszedni. Dz 8,1b-8; Ps 66 (65), 1-3a. 4-5. 6-7a; J 6,40; J 6,35-40;
10	Piątek w oktawie Wielkanocy. Dz 4,1-12; Ps 118 (117), 1 i 4. 22-23. 24-25; Ps 118 (117), 24; J 21,1-14;	23	Czwartek. Uroczystość św. Wojciecha, biskupa i męczennika. Dz 1,3-8; Ps 126 (125), 1-2ab. 2cd-3. 4-5. 6; Flp 1,20c-30; J 12,26; J 12,24-26;
11	Sobota w oktawie Wielkanocy. Dz 4,13-21; Ps 118 (117), 1 i 14. 15-16. 18 i 21; Ps 118 (117), 24; Mk 16,9-15;	24	Piątek. Wspomnienie św. Jerzego, męczennika. Dz 9,1-20; Ps 117 (116), 1. 2 (R.: por. Mk 16,15); J 6, 54; J 6,52-59;
12	Druga Niedziela Wielkanocna, czyli Miłosierdzia Bożego. Dz 4,32-35; Ps 118 (117), 1 i 4. 13-14. 22 i 24; I J 5,1-6; J 20,29; J 20,19-31;	25	Sobota. Święto św. Marka Ewangelisty. I P 5,5b-14; Ps 89 (88), 2-3. 6-7. 16-17; I Kor 1,23-24; Mk 16,15-20;
13	Poniedziałek. Wspomnienie św. Marcina I, papieża i męczennika. Dz 4,23-31; Ps 2, 1-2. 4-5. 7-8; Kol 3, 1; J 3,1-8;	26	Czwarta Niedziela Wielkanocna. Dz 4,8-12; Ps 118 (117), 1 i 8. 9 i 21. 22-23. 26 i 28cd; I J 3,1-2; J 10,14; J 10,11-18;
		27	Poniedziałek. Dzień powszedni. Dz 11,1-18; Ps 42 (41), 2-3; Ps 43 (42), 3. 4; J 10,14; J 10,1-10;
		28	Wtorek. Wspomnienie św. Ludwika Marii Grignion de Montfort, prezbitera. Dz 11,19-26; Ps 87 (86), 1a i 2 i 3a. 4-5. 6-7; J 10,27; J 10,22-30;
		29	Środa. Święto św. Katarzyny Sienieńskiej, dziewicy i doktora Kościoła. I J 1,5 – 2, 2; Ps 103 (102), 1-2. 3-4. 8-9. 13-14. 17-18; Por. Mt 11,25; Mt 11,25-30;
		30	Czwartek. Dzień powszedni albo wspomnienie św. Piusa V, papieża. Dz 13,3-25; Ps 89 (88), 2-3. 21-22. 25 i 27; J 3,5; J 13,16-20;

TERMINARZ PARAFIALNY

MSZE ŚWIĘTE

niedziele i święta: 7.00, 9.00, 10.30 (dla rodzin),
12.00 (suma), 15.00, 18.00,
20.00 (dla młodzieży)

dni powszednie: 7.00, 15.00, 18.00

SAKRAMENT POJEDNANIA

podczas każdej Mszy św.

NABOŻEŃSTWO DO BOŻEGO

MIŁOSIERDZIA

codziennie o 15.00. W niedzielę transmisja
nabożeństwa przez Radio Niepokalanów
i Radio Misericordia

ADORACJA NAJŚWIĘTSZEGO

SAKRAMENTU

codzienne od 16.00–18.00

w czwartek: 18.30–19.30

I CZWARTEK MIESIĄCA

Msza św. w intencji powołań
kapłańskich i zakonnych: 18.00

I PIĄTEK MIESIĄCA

nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana
Jezusa po Mszy św. o 7.00

odwiedziny chorych od 9.00

spowiedź dla dzieci od 16.00

Msza św. dla dzieci: 16.30

I SOBOTY MIESIĄCA

od listopada do maja o 10.00 nabożeństwo
pierwszych sobót miesiąca w dolnym kościele
NABOŻEŃSTWA FATIMSKIE

13 – każdego miesiąca od maja

do października o 18.00

Msza św. za ojczyznę: 16 – każdego miesiąca

KANCELARIA PARAFIALNA:

czwartek, piątek: 8.00–10.00, 16.00–17.45

sobota: 8.00–10.00

w sprawach nagłych:

Ks. Proboszcz – 603 913 913

Br. Paweł – 798 359 753

SPOTKANIA GRUP

W SALKACH PARAFIALNYCH:

Żywy różaniec: pierwsza

niedziela miesiąca 16.00

Akcja Katolicka: drugi

i trzeci poniedziałek miesiąca 19.00

Grupa Charytatywna:

Spotkania: raz w miesiącu w środę

Dużury: wtorki 16–18 w magazynie

Ruch Światło-Życie:

piątek 18.00

Wspólnota Faustinum:

trzeci piątek miesiąca 18.30

Wspólnota Krwi Chrystusa:

czwartek po adoracji

Przyjaciele Oblubieńca:

wtorek 19.00

Ruch Rodzin Nazaretanek:

poniedziałek po Mszy św. o 18.00

Domowy Kościół:

czwartek 18.00

Lektorzy: sobota 11.00

Ministranci: sobota 12.00

Pallotyńskie Nutki:

sobota 14.00

Służba Totus Tuus:

16 – każdego miesiąca po Mszy o 18.00

